POLSKA WIERNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle» Niedziela, 9 lutego 1947 roku. ROK III. Nr 6 (93).

B.D.I.C

Astronom widzi Boga
w pośród gwiazd iskrzenia.
Filozof z trudem Boga
krzesze z zamyślenia.
Ty idź prościej: Bóg
stoi za węgłem Twej chaty,
To bliźni Twój, co w nędzy
szuka wspomożenia...

A. R.

Janina IWANSKA

FLIRTY ZE ZŁEM

Za zbrodnie popełnione na 147 tysiacach kobiet europejskich, z których 1/3 zaledwie przeżyła koszmar prześladowań, w słynnym niemieckim obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, władze alianckie doszukały się, tylko 16-tu winnych. Sposób prowadzenia wytoczonego im procesu, który rozpoczął się w początkach grudnia 1946 r. w Hamburgu, wywołał szereg protestów między żywo jeszcze pamiętającymi krwawe dni panowania Hitlera b. więźniami politycznymi. Nuta goryczy przebija również z zamieszczonego poniżej reportażu, napisanego specjalnie dla „Polski Wiernej" przez jedną z ofiar barbarzyńskich „doświadczeń naukowych" w tym słynnym obozie, która występowała w procesie hamburskim, razem z 5 innymi jeszcze Polkami, w roli świadka.

REDAKCJA.

PRZYJMUJĄC propozycję napisania sprawozdania z procesu SS z Ravensbrücku, na którym występowałam w roli świadka, myślałam, że ten temat, jakby się napozór zdawało nie sprawi mi żadnej trudności. Tymczasem — okazuje się, że, ze względu na bogactwo materiału będę musiała się tylko streścić do oddania głównych wrażeń z sali sądowej w Hamburgu, gdzie się proces odbywa.

Wiem, że nie zdobędę się na obiektywizm, Może jednak wystarczy za usprawiedliwienie fakt, iż byłam cztery lata w obozie koncentracyjnym w Ravensbrücku, co „angażuje mnie bardzo" z oskarżonymi.

Jest ich szesnastu: siedem kobiet i dziewięciu mężczyzn. Widzimy ich na sali sądowej od dnia 5 grudnia ub. roku pod eskortą policji angielskiej. Wśród kobiet wybija się *Binz*, komendantka obozu, uprzednio „auzjerka z bunkra" (aresztu obozowego), za „zasługi" przeniesiona na, jakże zaszczytne, stanowisko Oberrauscherin, które dawało jej prawo do samodzielnego decydowania o ludzkim życiu.

Druga z kolei to *Besel*, auzjerka z biura pracy, dzięki której nie jedna z rodzin moich deportowanych koleżanek czeka dotychczas na ich powrót... mający w rzeczywistości nigdy nie nastąpić... Obok siedzi *Meves*, urzędniczka z aresztu obozowego. Stanowisko mówi za siebie. Osoba, spełniająca obowiązki auzjerki z bunkra, musiała się cieszyć wielkim zaufaniem władz. Meves tego zaufania nie straciła podczas całych czterech lat swojej wiernej służby! Następnie — główna „siostra" *SS. Marechal*. Siedzi z niewinną miną i w żaden sposób nie może sobie przypomnieć codziennych defilad ciężko chorych, które przychodziły do szpitala po porady lekarskie i zostawały przez nią „egzaminowane" biciem.

Wśród oskarżonych kobiet znajdują się trzy więźniarki: *Fon Skeny, Carmen Mory, Salvequart*.

Pierwsza — to „pies policyjny". Pamiętamy dobrze wszystkie, szczególnie my Polki, jak wyciągała z szeregów nasze koleżanki na operacje doświadczalne. Jako blokowa przez kilka miesięcy na bloku polskim tak często wypominała nam, że ilość idących na egzekucje nie jest wystarczająca.

Carmen Mory, siedząca obok Fon Skeny, ma „tylko kilkadziesiąt" kobiet na sumieniu, zamordowanych przez nią, albo zastrzykami, albo zadenuncjowanych władzom obozowym.

Znamy skutki tych denuncjacji: silniejsze wychodziły po kilku tygodniowym pobycie w areszcie, słabsze, które nie wytrzymywały wszystkich możliwych sposobów badań, stosowanych przez Randora (widzimy go na ławie oskarżonych), umierały w zimnych celach bunkra.

Ostatnia z kolei — *Salvequart* — była „siostrą" szpitalną w obozie przejściowym, wiodącym do kamery gazowej. Pielęgnację chorych rozumiała i spełniała, jak inne „siostry" SS. To znaczy: dawała im albo zastrzyki śmiertelne, albo biały puder, po przyjęciu którego pacjentki umierały w kilka godzin.

Zanim przejdę do zaznajomienia Czytelników z resztą oskarżonych, muszę się przyznać, że jest mi nadzwyczaj trudno znaleźć określenia w naszym, przecież tak bogatym języku polskim, któreby oddały dokładnie obraz zbrodni, ciążących na każdym z nich.

Weźmy takiego *Schwarzhubert'a* — komendanta obozu. Samo stwierdzenie, że z jego rozkazu 6 tysięcy kobiet poszło do kamery gazowej, jest jeszcze nie wystarczające. Bo czyż możemy zapomnieć o tym, że reszta, której nie zdążył wygazować, wróciła do domów i do tąd nie może pozbyć się ciężkich urazów psychicznych?

Randor, szef biura politycznego, postrach całego obozu, starał się wszelkimi metodami usunąć możliwości komunikowania się więźniarek z organizacjami nazewnątrz. Niestety — świadkowie, którzy mogliby dokładnie opowiedzieć o sposobie jego badań, przed sądem już nie staną...

Binder, szef warsztatów pracy, pozostał pięć lat na tym stanowisku. Mogę zapewnić z całą stanowczością, że gorliwie spełniał swoje obowiązki.

Wreszcie lekarze obozowi: *Szydlauski, Rozental, Treiter, Winkelman, Helinger*.

Trudno mi będzie sprecyzować, który z nich był największym sadystą. Każdy za czasów swego urzędowania wysłał „odpowiedni kontyngent" kobiet do krematorium.

Pozostaje jeszcze *Peters, Szef korpusu egzekucyjnego*.

Te trzy słowa wystarczą.

***

W ciągu przygotowania procesu władze angielskie zbadały 280-ciu świadków. W liczbie tej mieszczą się 23 kobiety, przedstawicielki dziewięciu państw Europy: sześć Polek, pięć Francuzek, dwie Angielki, dwie Belgijki, dwie Czeszki, trzy Austriaczki, jedna Norweżka, Holenderka i Dunka.

Zeznania świadków nastąpiły za raz po odczytaniu aktu oskarżenia.

Każda z nas była przekonana, że potrafi bez specjalnych trudności przed trybuną Wysokiego Sądu angielskiego dac obraz zbrodni, które były dokonywane na tysiącach kobiet przez szesnastu oskarżonych SS. z Ravensbrück.

Tymczasem — przekonania nasze okazały się złudne!

Atakowane przez adwokatów niemieckich, upewnionych o niewinności swoich „klijentów", musiałyśmy wyszukiwać w pamięci wszystkie możliwe argumenty, żeby naprzykład udowodnić, iż Winkelman, dokonując selekcji kandydatek do kamery gazowej, wiedział, że ta właśnie kamera nie była... sanatorium!...

Chwilami traciłyśmy zupełnie na dzieję w możliwość wytłumaczenia rzeczy, które dla nas były jasne. Wiadomo przecież, że na największe zbrodnie, jakich dokonywano we wszystkich obozach koncentracyjnych, najczęściej już świadków znaleźć nie można.

Osoby, które przeszły przez komorę gazową, już nigdy nie wrócą!...

A gdzie znajdziemy więźnia — świadka egzekucji?!

Na szczęście, przyszli nam tu z pomocą sami oskarżeni, zawezwani po naszych zeznaniach przed Trybunał w roli świadków.

Okazało się, że tylko natura i mowa niemiecka są zdolne odtworzyć rzeczywisty obraz zbrodni.

Randor, bez specjalnych trudności i wyszukiwania słów, rzekłabym ze swobodą, opowiedział, co robiła i jak zabijała Binz.

Binz, zrewanżowała mu się pięknym za nadobne.

Nam, przysłuchującym się byłym więźniarkom, dla których już przecież nie mogło być niespodzianek, włosy stawały z przerażenia na głowie.

***

Pozostaje jeszcze rzecz nas najbardziej interesująca! Efekt końcowy. Wyroki. Stanowisko Trybuny Wysokiego Sądu. I tu tkwi istota problemu.

W prawie angielskim nie przewiduje się odpowiedzialności zbiorowej. Na to, żeby powiesić wszystkich oskarżonych, trzeba każdemu z nich udowodnić chociażby tylko jedną śmierć. Śmierć, przypieczętowaną świadkiem naocznym. Pod przysięgą.

W akcie oskarżenia nie było o tym mowy, że 16 SS. z Ravensbrück jest odpowiedzialnych za życie kilkadziesiąt tysięcy istot ludzkich. Kobiet, które zginęły śmiercią głodową, albo z powodu epidemii, rozstrzelania czy zagazowania.

(Dokończenie na stronie 8-ej)

Scena przewodu sądowego w Hamburgu przeciwko 16-tu oskarżonym członkom SS. z obozu koncentracyjnego w Ravensbrück.

DOBRA NOWINA

NIEDZIELA MIĘSOPUSTNA

Onego czasu, gdy się wielka rzesza schodziła i z miast garnęli się do Jezusa ,rzekł przez podobieństwo. Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje, a gdy siał jedno upadło koło drogi, i podeptane jest, a ptaki niebieskie podziobały je. A drugie upadło na opokę: a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgoci. A inne padło między ciernie: a społem wszedłszy ciernie zadusiły je. A inne padło na ziemię dobrą a wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny. To mówiąc wołał: kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. I pytali Go uczniowie Jego, coby znaczyło to podobieństwo. A On im rzekł: Wam dane jest znać tajemnice królestwa Bożego a innym przez podobieństwo, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli. Jest tedy to podobieństwo: nasieniem jest słowo Boże. A którzy koło drogi, ci są, którzy słuchają, potem przychodzi djabeł, i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni. A którzy na opokę, ci są, co gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo, ale korzenia nie mają i do czasu wierzą, a w chwili pokusy odstępują. A które padło między ciernie: ci są, którzy usłyszęli, a odszedłszy od trosk i bogactw i rozkoszy życia, bywają zaduszeni, i nie przynoszą owocu. A które na ziemię dobrą: ci są, co zachowują słowo i owoc przynoszą w cierpliwości.

ZIARNO

Chrystus jest dobrym nauczycielem. Jak ty do dziecka, podchodzi Bóg do człowieka wypróbowaną metodą wychowawczą, posługującą się pojęciami i przykładami, dostosowanymi do rozwoju i mądrości ucznia.

Gdyby Chrystus stanął przed tobą dzisiaj, mówiłby ci o zgiełku milionowych stolic, o walkach światopoglądowych, o ciężkiej i ryzykownej pracy w czeluściach czarnych kopalni, o szczęku narzędzi i furkocie rozpędzonych kół. Przedstawiłby ci krzywdę człowieka, dokonywaną płacą głodową, nienawiścią. Mówiłby ci o samolubstwie, powodującym ruinę szczęścia własnych dzieci i żon przez pijaństwo i rozpustę. Siadłby razem z tobą na gruzach miast i wsi i dociekałby przyczyn tego bólu, nienawiści, okrucieństwa, zbrodni, co cofnęły człowieka o kilkanaście wieków wstecz w jego pochodzie ku doskonałości. Ujrzałbyś wtedy z oślepiającą oczywistością, że zwierzę ludzkie bez duszy o instynktach drapieżnych i przekonaniach, nieopartych o Boga i prawa w nim ugruntowane, wywołuje wojny i niszczy zdobycze kultury i cywilizacji.

Ale Chrystus, stykający się z myślą ludzką dzisiejszą ewangelią widzi człowieka wszystkich wieków i wszystkich kultur — począwszy od pierwotnego, przez człowieka z twego czasu — z epoki atomu — aż do tego w dalekiej przyszłości, którego oblicza nie jesteśmy w stanie odgadnąć dokładnie. Dlatego mówi ci o siewcy, który rzuca ziarno w ziemię. Człowiek z przeszłości, człowiek dzisiejszy i nasz bliźni z przyszłości zrozumie tę przypowieść: *ziemia była i będzie naszą żywicielką.* Zroszona potem i trudem rolnika, wyda plon stokrotny.

Dlatego Chrystus, mówiąc ci o kolejach życia Bożego w sercu ludzkim, posługuje się tym prostym, bliskim nam i zrozumiałym obrazem. Nie każda gleba dobrze przyjmie ziarno i uraduje rolnika. I nie każde serce ludzkie odpowiednio zabije na wieść, że Bóg jest blisko, że wchodzi w jego progi, że w nim gości.

Historia ziarna, które padło koło drogi, blisko osiedli ludzkich: wrony, wróble i inne ptaki wydziobią je. W tobie ginie iskra Boża, wzniecona przez rodziców, wzmocniona na lekcjach katechizmu, spotęgowana przez życie, stawiające przed twe oczy dobry przykład i ugruntowana przez samego Boga, budzącego w twym sercu niepokój wobec nieskończoności, piękna, miłości. Ale *jesteś złą glebą przydrożną.* Nie zdążyłeś jeszcze zdjąć ubrania roboczego, a już biegniesz do „kafejki”, zapalasz się w rozmowie, dyskutujesz, kłócisz.

Bardzo chętnie mówisz o religii, choć najmniej o niej wiesz. Masz tyle rozsądku, że z zębem nie idziesz do akuszerki, ale, trzymając się za szczękę spuchniętą, stajesz bezradny przed dentystą: szukasz pomocy u fachowca. Zapominasz o tym rozsądku, gdy idzie o religię. Uzależniasz ją od wypadków, od polityki, choć wiesz, że Neron minął, Bismark obrócił się w proch, Hitler zniknął z widowni. I wielu innych wrogów Boga przeminie niechwalebnie, a religia będzie tak długo istnieć, jak długo człowiek oswym umysłem będzie badał przyczyny zjawisk i niepokoił się niedostosowanym do pojemności swego serca szczęściem. Obronisz życie boskie w twej duszy przed intruzami przydrożnymi, jeśli będziesz pilnie pogłębiał swą *wiedzę religijną,* by w miarę rozwoju twej inteligencji, wszystkie zagadnienia, nasuwane ci przez życie, znalazły odpowiednie rozwiązanie.

Opoka jest złą glebą dla ziarna. Myśl płytka, leniwa, powierzchowna, nie uchowa długo Boga w duszy. Zapali się serce do piękna wiecznie twórczych haseł Ewangelii, ale świadomość, że trzeba walczyć, iść ciągle naprzód i stale zwyciężać, wymaga głębi, ciągłego bogacenia i myśli i serca siłą, czerpaną z oBga. Bez poracia mocnego o życie Boskie człowiek duchowy zamiera tak, jak więdnie kwiat bez odpowiednio mocnych korzeni.

I ciernie są wrogiem zboża. Najbardziej samolubne, bez cienia skłonności altruistycznych krzewy pozwalają wzrosnąć ziarnu, poczuć radość życia, by zaraz je zdusić. Jest kategoria ludzi, którzy nie potrafią zachować umiaru w korzystaniu z dóbr tego świata. Wielu nie umie wytyczyć linii demarkacyjnej między złem i dobrem. Zniekształcają i bezczeszczą rzeczy piękne, rzucając na nie cień zła. Ci ludzie nie potrafią się oprzeć naporowi namiętności. U nich dobrobyt musi być wszystkim, radość życia — orgią zmysłów, miłość — funkcją fizjologiczną, poczucie honoru osobistego — pogardą dla innych! W takich sercach, jak wśród cierni zboże, Boskie życie niknie przyduszone. Zbrakło im siły, która, zaczerpnięta z Boga, wyniosłaby ich ponad ciasny egoizm zmysłów, myśli i woli.

Tak, patrząc na siewcę, rzucającego ziarno w ziemię, mówił Chrystus *przypowieść o wzroście i zamieraniu życia Bożego w duszy.*

Głos jego dotarł dziś do ciebie: o tobie myślał, kiedy kreślił znany nam obraz. Życie boskie zawitało i do twego serca. Dzięki Jemu piękno i niezniszczalność twego człowieczeństwa uczestniczy w wiecznym trwaniu. Nie pozwól na pustkę serca bez Boga.

O. Jacek Dąbrowski, O. M. C.

Z życia katolickiego

DOMINIKANIE w FINLANDII

Do Finlandii mają wkrótce przybyć Dominikanie, by zająć się urządzeniem instytutu archeologicznego w Helsinkach. Będą to pierwsi zakonnicy w tym kraju, po blisko 400 latach t. j. od czasów Reformacji. Finlandia jest krajem wybitnie protestanckim. Jest tam tylko 3.500 katolików z 10 księżmi i 5 zakonnicami.

*

W ZGODZIE Z BOGIEM UMARŁ AL CAPONE

Umarł „król gangsterów” amerykańskich, były wróg Stanów Zjednoczonych „numer 1”. Urodzony z ubogich rodziców w 1899 roku w Neapolu, młody opryszek przenosi się na drugą półkulę, gdzie staje na czele bandy, dorabiając się wkrótce milionowego majątku Od pewnego czasu „postrach Chicago” wycofał się w zacisze osiedla domowego na Florydzie, gdzie też przygotował się na śmierć i umarł pojednany z Bogiem. Przyjąwszy sakrament ostatniego namaszczenia, Al Capone, otoczony przez całą rodzinę: żonę, syna, matkę i ojca, gotował się parę dni na spokojne odejście w zaświaty po burzliwej wędrówce ziemskiej. Do ostatniej chwili czuwało przy nim na zmianę 2 kapłanów.

*

POMNIK POLEGŁYCH JAKO NAPOMNIENIE DO JEDNOŚCI.

We Włoszech powstała myśl, aby uczcić wspólnym grobem poległych w czasie ostatniej wojny. Mają w nim spocząć ciała poległych żołnierzy zwycięskich narodów i pokonanych. Poza żołnierzami znajdą się w grobie także ciała ludności cywilnej, ofiar wojny domowej. Sanktuarium to ma zostać wzniesione w Apeninach w miejscowości Sarsina, gdzie toczyły się krwawe boje. Pomnik ma stać się symbolem pokoju i pojednania narodów, a równocześnie żywym wezwaniem żyjących, by wytężyli wszystkie siły celem przywrócenia pełnego pokoju i jedności wśród narodów. Papież darzy plan powyższy dużą życzliwością.

*

OTWARCIE KATEDRY W LINZU.

Nowy biskup Linzu Fliesser dokonał częściowego otwarcia katedry, zniszczonej podczas wojny. Linz jest stolicą rodzinnej diecezji Hitlera, którą führer b. 3-ej rzeszy prześladował w specjalny sposób: po Monasterze jest to 2-ga zrzędu placówka kościelna w Niemczech, gdy chodzi o liczbę wywiezionych do obozów koncentracyjnych kapłanów.

*

NOWY PREZYDENT MEKSYKU GŁOSI WOLNOŚĆ RELIGII

Nowo wybrany prezydent Meksyku Miguel Aleman, oświadczył publicznie, że jego dążeniem jest zabezpieczenie praw jednostki do wolności religii i sumienia. Człowiek — oświadczył on — ma prawo do swych wierzeń i inni, włączając w to państwo, muszą jego wierzenia respektować.

Oświadczenie to pozwala przypuszczać, że wolność religijna, wprowadzona w Meksyku przez ostatniego prezydenta Camacho, po dwudziestu latach gwałtownych prześladowań antyreligijnych za rządów poprzednich prezydentów Calles'a i Cardenas'a, będzie teraz nadal utrzymana i że wszystkie wyznania będą miały zapewnioną wolność działania.

*

KARDYNAŁOWIE POD OBSTRZAŁEM BEZBOŻNEJ PRASY

Moskiewskie „Nowoje Wremia” (dwutygodnik) atakuje w artykule A. Galina szereg przedstawicieli św. Kolegium Kardynalskiego. Autor pisze m. inn.: ...Kardynał Spellman, po powrocie do Nowego Jorku z Rzymu wygłasza przemówienia i pisze artykuły przeciw Sowietom... ... Kardynał Griffin broni gen. Franco, atakuje demokratyczną Jugosławię i Polskę oraz wygłasza ostre antysowieckie przemówienia... ...Kardynał Hlond kieruje jawnymi i tajnymi działaniami przeciw rządowi demokratycznemu... Kardynałowie francuscy popierają blok zachodni...”

*

KOMUNIKATY
Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Śmierć Nuncjusza Apostolskiego J. E. Ks. Arcybiskupa Cortesi'ego. — W Grotta Ferata (pod Rzymem) umarł przedstawiciel Ojca św. przy Rządzie Polskim, J. E. Ks. Filippo Cortesi, arcybiskup tytularny Syrace. 70-letni dostojnik Kościoła ma za sobą 25 lat służby w dyplomacji papieskiej. Do Polski przybył w roku 1936 jako następca kard. Marmaggi'ego. Naród nasz ukochał gorąco. Na prośbę Rządu opuścił z chwilą wybuchu wojny Warszawę w Krzemieńcu ogłaszając protest korpusu dyplomatycznego przeciwko bombardowaniu ludności cywilnej. Dobroczynnej Jego akcji nie zapomną ci wszyscy, co korzystali ze zorganizowanej przezeń opieki w Rumunii i we Włoszech. Wezwany przez Ojca św. do Rzymu, J. E. Ks. Cortesi, który w roku ubiegłym obchodził srebrny jubileusz swojej konsekracji biskupiej, nie przyjął w zarząd archidiecezji Palermo, z którą związany byłby kapelusz kardynalski. Marzeniem jego bowiem było wrócić do prawdziwie wolnej i niepodległej Polski, której wiernym przyjacielem pozostał do końca życia. — Naród odwdzięczył mu się za szlachetne serce w roku 1945,, odznaczając Go wielką wstęgą orderu „Polonia Restituta”.

Watykan odpowiada Rosji. — Radio watykańskie, atakowane przez radio moskiewskie z powodu niewyraźnego rzekomo stanowiska Stolicy Apostolskiej w czasie wojny, odpowiedziało ostatnio na te zarzuty następująco: „Stolica Apostolska nie ukrywała nigdy swojej sympatii dla narodów, napadniętych przez agresorów. Radio przypomina, że „URSS. związało się z Niemcami nazistowskimi, przyczyniając się w ten sposób do wybuchu wojny i zajęcia Polski”. Radzi ono Rosji,, by „nie powracała do tej sprawy, która tylko ją kompromituje”.

Los episkopatu obrządku greckiego. — Po zajęciu przez Rosję Wschodniej części Polski wszyscy księża biskupi unicccy w liczbie 7 — znajdujący się na tych terenach, zostali aresztowani. Pięciu z nich zmarło już w obozach koncentracyjnych.

Jedynym przedstawicielem polskiego episkopatu grecko - katolickiego na wolności jest biskup Buczko z diecezji Lwowskiej. Dwa miesiące przed wybuchem wojny pojechał on z ramienia Watykanu na wizytację Ukraińców, zamieszkałych w Ameryce Południowej. W roku 1941 powrócił do Rzymu, gdzie zorganizował duszpasterstwo nad żołnierzami wyznania grecko - katolickiego w armii gen Andersa. W tej chwili biskup Buczko sprawuje naczelną władzę duchowną nad wszystkimi Ukraińcami w zachodniej i środkowej Europie.

Katolicka Młodzież Szwajcarska — Młodzieży Polskiej w Warszawie. — Z inicjatywy Ks. Etienne du Mons, Katolicka młodzież Genewy wysłała za pośrednictwem „Caritasu”, szwajcarskiego 200 skrzyń ubrań, butów, książek, lekarstw, gier i zabaw — młodzieży polskiej w Warszawie.

Nowy Biskup — Sufragan Łomżyński. — Ojciec św. mianował biskupem - sufraganem łomżyńskim J. E. Ks. Pawła Czesława Rydzewskiego, b. administratora dóbr diecezjalnych.

O idealizm młodego pokolenia. — J. E. Ks. Dr. Jan Stepa, biskup tarnowski, wydał list pasterski do polskiej młodzieży, której przedstawia spiskujące przeciwko niej pogańskie i materialistyczne doktryny. Wskazując na przykład św. Stanisława Kostki, ks. biskup stwierdza: „Nie widzę innego wyjścia dla dzisiejszej ludzkości, brnącej w samolubnym materializmie i nienawiści, jak tylko w szlachetnym idealizmie młodego pokolenia. Ale ten idealizm musi się wspierać na fundamencie wiary Chrystusowej”.

Poznań otworzył kuchnie parafialne. — Przy poszczególnych kościołach poznańskich zorganizowano na czas zimy kuchnie parafialne, z których korzystają ubodzy, słabowici, inwalidzi i biedna młodzież szkolna.

Polscy emigranci ofiarują węgiel na cele katolickie. — W czasie panujących ostatnio we Francji mrozów kolonia polska w Divion ofiarowała polskiemu gimnazjum katolickiemu w Chevilly, wagon węgla, zebranego z własnych oszczędności.

Na apel Ks. Prob. Kędzierskiego, kolonia polska w Mazingarbe, przysłała dwa kamiony węgla, które oddano do dyspozycji Misji Katolickiej.

KOLUMNA APOLOGETY

B.D.I.C

CUDA

Temat ten sprawia dużo kłopotów ludziom w Boga niewierzącym. Chcieliby oni pominąć milczeniem, zignorować pewne fakty, które i dziś jeszcze mają miejsce. Wystarczy udać się do małej mieściny w Pirenejach, do Lourdes, gdzie łaska Boża objawia się w nawróceniach i cudownych uzdrowieniach chorych, niejednokrotnie opuszczonych przez medycynę, jako uznanych za chorych nieuleczalnie. Ci, którzy uważają za niemożliwe wszystko, czego nie mogą zrozumieć, albo z góry decydują, że chodzi tu o jakieś oszustwo, albo, zmuszeni jednak przyznać, że chorzy i kalecy odzyskują zdrowie i władzę, przypisują to niezwykłym właściwościom wody, których nauka jeszcze nie potrafiła zbadać. A niedoświadczony *dyletant* mówi odrazu — *legenda!* Legendą według niego są cuda, czynione przez Jezusa Chrystusa, których tyle świadectw podają nam Ewangelie; legendą jest Zmartwychwstanie Jego; legendą są też cuda w Lourdes.

Poważny natomiast *człowiek nauki* jest bardziej wstrzemięźliwy w swoich wywodach! Wie on dobrze, że dziedzina zbadanych i poznanych zjawisk jest znikomo mała w stosunku do tego, czego jeszcze nie znamy. Weźmy na przykład elektryczność; przyzwyczailiśmy się posługiwać jej energią, która nam daje światło, grzeje, dźwiga ciężary, przenosi zdaleka na falach głos i muzykę. A co nauka wie o elektryczności? lub — co to jest światło? Czy znamy wszystkie siły przyrody?

Czytałem kiedyś, że gdy sto lat temu pewien uczony Francuz wypowiedział myśl, iż jest możliwym w ciągu pół godziny skomunikować się z Chinami, to został wyśmiany przez uczonych i przyjaciół. A przecież — on miał na myśli telegraf. Dziś już nie dziwią nas takie wynalazki jak: radio, bomba atomowa, radar. Odwrotnie, przypuszczamy, że możliwości naukowe są niemal nieograniczone. Faktem jest, że wiele sił i przyczyn jest nauce nieznanych. Dlatego też trzeba być bardzo ostrożnym, wypowiadając się na temat, co jest możliwym lub nie możliwym w przyrodzie.

Niemiec *prof. Harnak* powiedział: *„Cudów jest dużo na świecie... nie poznaliśmy wszystkich sił materii, a jeszcze mniej mamy pojęcia o siłach psychicznych”* Kto zbadał, gdzie jest granica między światem t. zw. naturalnym a nadprzyrodzonym? Dlaczego mamy sądzić, że cuda są przeciw naturze, jeżeli religia mówi o nich, iż są nadprzyrodzone?

Chrystus mówi nam w Ewangelii (Mat. XII. 28), że cuda czyni mocą ducha św. Cóż o tym wiemy i jakie mamy podstawy sądzić o tym, co jest dla Ducha św. możliwym lub niemożliwym?

Św. Łukasz zaczyna swoją Ewangelię słowami: *„Tak, jako nam podali ci, którzy od początku widzieli i sługami tego słowa byli, zdało się też i mnie, którym tego wszystkiego z początku pilnie doszedł, tobie to dokładnie napisać, zacny Teofilu, abyś poznał pewność rzeczy, których cię nauczono”*. Łukasz, który był lekarzem i przyjacielem św. Pawła, pisząc o cudach, czynionych przez Chrystusa (połów ryb; uzdrowienia: trędowatego, człowieka ruszonego powietrzem, sługi setnika i in., wskrzeszenie syna wdowy i t. d.), o największym z cudów — o Zmartwychwstaniu Chrystusa Pana, podkreśla z naciskiem: *„czego my wszyscy jesteśmy świadkami”* (Dz. Ap. 11 — 32); w innym zaś miejscu: *„a myśmy świadkami jego w tym, co mówimy, także i Duch św., którego dał Bóg tym, którzy mu są posłani”* (Dz. Ap. V. 32).

Wszystkie Ewangelie pełne są świadectw Mocy Boskiej; nie uznawać tego nie można. Owszem, nie chcą się z tym zgodzić ci, których sumienie Ewangelia budzi, których życie nie zgodne z prawem Boskim, którzy wolą ciemności, bo światło ich razi; w tym świetle najmniejsza plama na duszy występuje, jak potworna, czarna bryła, co ciągnie gdzieś wdół, ku przepaści.

Cuda były zawsze. Są także i dziś. Trzeba je tylko chcieć widzieć.

Posłuchajny, co o cudach mówi apostoł Indii — *Sadu-Sundar-Sing*. Do 16 lat nie znał on Chrystusa. Był buddystą. Fanatykiem do tego stopnia, że w złości podarł Ewangelię i wrzucił jej kawałki do ognia. Po tym wypadku stracił spokój duszy, chodził zamyślony, porównywał święte księgi buddyjskie z Ewangelią, zastanawiał się nad osobą Chrystusa i Jego nauką. Tocząc walkę z samym sobą, postanowił rzucić się pod pociąg. Pewnej nocy, gdy pogrążony w rozmyślaniach ujrzał pokój, wypełniony światłem niezwykłym, a w nim postać Chrystusa z bliznami na rękach, padł na kolana. Usłyszał wówczas głos: „Dokąd będziesz Mnie gonił; Ja i za ciebie umarłem i za ciebie swoje życie oddałem”. Widział oczami cielesnymi nie duchowymi i słyszał głos Pana. Od tej chwili poszedł za Nim. Opuścił bogaty dom rodziców, przebiegł Indie, Himalaje, Tybet, znosił tortury, nędzę, głód i, jak przypuszczają. niedawno poległ śmiercią męczeńską. Chrystus ukazał mu się 1-go Grudnia 1904 roku. (Do postaci tej jeszcze wrócimy).

Sadu - Sundar - Sing, gdy poznał bliżej chrześcijan w Europie, powiedział o nich, że są chrześcijaninami z imienia, że *„mają twarz białą, lecz serce ich jest czarne”*. Gdy w krajach pogańskich żyją w strachu Bożym, tu szukają tylko ziemskiej uciechy. Nie wystarczy wiedzieć tylko o Chrystusie, bo trzeba poznać i przyjąć Jego Samego. Tam na wschodzie, ludzie szukają prawdy, znajdują ją w Chrystusie i dla tego też Chrystus jest z nimi, podtrzymuje ich cudami i obficie im błogosławi. Europejczycy w masie swej oddalili się od Boga. Od wieków o Bogu słyszą, lecz nie przyjmują Go do swego życia, wypełnionego troską o materialne sprawy. Nie potrzebują Boga. Dlatego też stracilil Jego błogosławieństwo. Stąd i w cuda nie wierzą.

E. H. K.

KATOLICKI UNIWERSYTET W LUBLINE PROSI O POMOC

Katolicki Uniwersytet w Lublinie stracił podczas wojny wszystkie książki swojej biblioteki. Część spalili Niemcy na miejscu, resztę wywieźli. Dziś — uczelnia ta pracuje w warunkach bardzo ciężkich, pozbawiona niezbędnych materiałów naukowych.

Za pośrednictwem Polskiej Misji Katolickiej, Rektorat Uniwersytetu zwraca się z apelem do sfer Katolickich we Francji, prosząc o pomoc w formie książek dla lubelskiej akademii katolickiej.

Książki naukowe można wysyłać na adres: Ks. Prof. dr. Dziekan, Józef Pastuszka — Uniwersytet Katolicki w Lublinie — Polska.

Pieniądze na ten cel przyjmą również wszyscy duszpasterze polscy we Francji, w myśl życzenia ofiarodawców zakupując książki naukowe, które prześlą Uniwersytetowi w Polsce.

Ofiary pieniężne na zakup książek dla uczelni lubelskiej można przysyłać również na konto: Mission Polonaise Catholique, C/c. 1268-75 — Paris.

Ks. dr. Franciszek CEGIEŁKA,
Rektor Polskiej Misji Katolickiej
we Francji.

PIERWSZE OFIARY NA KATOLICKI UNIWERSYTET w LUBLINIE

Misja, w odpowiedzi na apel, przekazała 10 tysięcy franków. — Drugą ofiarę w sumie 10 tysięcy franków „na zakup książek dla Uczelni Uniwersytetu Lubelskiego, złożył w Rektoracie Misji p. Michał Kwiatkowski, wydawca „Narodowca”.

Smierć Ojca Pawła

W. ZUKROWSKI

Do najzdolniejszych pisarzy młodego pokolenia w Polsce zalicza się Wojciech Żukrowski. Zbiór jego opowiadań, wydany pod tytułem „Z Kraju milczenia”, krytyka uznała za najlepsze dzieło, jakie ukazało się u nas po wojnie. Żukrowski, autor nawskroś katolicki, jest dziś m. in. współpracownikiem Krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”.

Ze zbioru, o którym wspominamy., przedrukowujemy zakończenie opowiadania „Przed Furtą”, którego bohaterem jest zakonnik, pełniący ochotniczo funkcję kapelana jednego z pułków ułańskich, walczących w r. 1939 z Niemcami. Uczestnicy konspiracyjnych wieczorów literackich wiedzą dobrze, że to właśnie opowiadanie, na żądanie słuchaczy, figurowało zawsze w programie wyjątków, czytanych przez świetnie zapowiadającego się autora.

REDAKCJA.

***

W sytuacji bez wyjścia pułk wycofuje się, pozostawiając jako osłonę na straconej placówce jedno działko ppanc. Do siedzącej w zasadzce załogi dołącza dobrowolnie kapelan.

*

Gdy opowiedziałem o tym podchorążemu Stańce, westchnął tylko. — No widzisz, ojciec Paweł musi już robić takie cuda, to zupełnie jak z rotmistrzem...

Posmutniałem, a on plótł dalej: „Teraz mamy już wszystko. Chcesz jeść, to masz — pokazał ułana, dziobiącego bagnetem gulasz z puszki. Całe stosy świeciły zwalone w rów. — Chcesz się kochać, pisz list. — Przez lornetkę widać nietkniętą skrzynkę pocztową na murze kościelnym. — A gdybyś się uparł umierać — to mamy księdza pod ręką... Jesteśmy ubezpieczeni na każdą możliwość”. Zaczął gwizdać, tarzając się w pachnącym łubinie.

— Po co właściwie ojciec został?

Ojciec Paweł przerwał napychanie nabojami zapasowej taśmy — „Myślałem, że wam będę bardziej potrzebny...”.

— Czy ojciec będzie do nich strzelał?

— Nie jestem od zadawania ran.

— A przecież ładując nam taśmy, jest ojciec współwinny — zaczął abstrakcyjne rozważanie podchorąży.

— Idą — krzyknął kapral Kubiak i przywarł do ziemi.

Stańko błyskawicznie przewrócił się na brzuch. Umilkliśmy. Ogień armatni bił środkiem pogorzeliska, siwy popiół ulatywał chmurą. Długie słomy wiły się w powietrzu, mrugając czerwono, potem chorym lotem osiadały na twarzy, jako smugi sadzy. Piechota niemiecka przebiegała, kurząc w zachodzącym słońcu. Zielone mundury były teraz prawie czarne. Tuż przed pierwszymi zabudowaniami położyli się i czekali, aż drugi i trzeci rzut tyraliery nadbiegnie.

Wieś milczała.

Ogień ustał. Potem, krzycząc jak dzieci przy zabawie w „czarnego luda”, kłując świecącymi bagnetami kłęby ciemnego dymu, zajmowali opuszczone sady.

Wtedy, takie zaskoczenie zdarza się we śnie, zza bruzdy na lewo — wstało ze trzydziestu Niemców i otrzepując z kurzu mundury, założywszy niedbale karabiny pod ramię lufą zwieszoną ku ścierniskom — szli, głośno rozmawiając, wprost na nas.

Pierwszy opamiętał się Stańko. Uchwycił rączki Maxima i przekreślił ich dwarazy lufą. Widziałem otwarte usta jak czarne dziury pod hełmami. Unosili się na palce i padali skręceni w trawy. Granat, który cisnąłem, toczył się podskakując, myślałem, że nigdy nie wybuchnie. cięliśmy ich salwami, aż wtopili się za następną miedzą.

Nim otarłem rękawem czoło, długi cień położył się na nas. To czołg skrzydłowy zawracał. Zagony podpływały miękko pod klekoczące żelaza gąsienic. Bił błękitny język ognia — seria w niebo, seria w piasek. Z rozkraczonymi nogami leżałem na siodełku — celowałem uważnie.

Nagle jeden z powalonych Niemców dźwignął się na łokciach. Czołg jechał prosto na niego. Próbował pełzać. Podniósł otwartą dłoń, szarpał powietrze. — Hilfe, Hilfe, Kameraden! — ryczał.

Kiedy lewa gąsienica przejdzie po nim, myślałem chłodno, strzelam.

Krzaki rozłamały się z trzaskiem, potrącając mnie wypadł ojciec Paweł i biegł przez pole machając rękami, jakby go chciał odpędzić. Kule, które łkały nad nami, strzępiły mu habit.

Nienawiść objęła mnie, jak płomień. Odkrywał nasze stanowisko, dla jednego szwaba. Suknia księdza, hełm Niemca i nabierająca szybkości gąsienica były na jednej linii.

— Ognia — krzyknął podchorąży.

Gdyby tam stał mój brat, tobym strzelał.

Szarpnąłem za spust. Trysnęła szarfa płomienia, odtrącony padł z rozkrzyżowanymi ramionami.

Motor zakrztusił się i zgasł. Teraz spod pokrywy wieżyczki zaczęły się odwijać czarne loki tłustego dymu.

Ściskając w spotniałej garści kolbę Visa, skoczyłem naprzód.

Leżał, wyciągniętym ramieniem osłaniając Niemca. Gdy odwróciłem go twarzą, żył jeszcze. Dostał dwie kule w piersi i miał strzaskane biodro. Sukno robiło się gąbczaste od krwi. Rwałem zębami rolki bandaża, ale nim dotknąłem rany, wyszeptał: „najpierw jego...”.

Wzdrygnąłem się. Potem oczy nasze spotkały się i pokonany opuściłem głowę. Raz koło razu owijałem kolano Niemca. Gdy podniosłem się, zajęczał od strachu, bo mój rewolwer, wiszący na skórzanej smyczy, trącał go w brzuch. Grube krople potu świeciły mu na czole, jak grudki metalu.

Teraz unieśliśmy księdza na płaszczu i osłonięci płonącym czołgiem, brnęliśmy przez zagajnik. Kule rozchylały gałązki. Dźwigaliśmy go na drugą stronę pagórka, pod gruszę.

Z głową opartą o pień, dyszał, strumyki krwi sączyły mu się z ust.

Padłem na kolana.

— Ojcze, ja Ojca zabiłem!

Powoli odwrócił ku mnie głowę.

— Co więcej, mój synu? — wyszeptał.

Wtedy z okropnym łkaniem zacząłem się spowiadać. Twarz ukryłem w dłoniach. Gdy podniosłem oczy, zobaczyłem, że wyznawałem grzechy zmarłemu. Nigdy nie czułem doskonalszego żalu, jak przed sługą bożym, który wyrzekał się nawet własnej śmierci dla spełnienia swego powołania.

Leżał z zamkniętymi oczami, z twarzą woskową, prześwietloną od spodu chłodnym blaskiem.

Splotłem mu obie dłonie na nieruchomej piersi.

Nagle we wsi rozległa się potężna detonacja. Musiały eksplodować rozpalone jaszcze. Grusza wstrząsnęła się sypiąc obficie owocem.

I oto zobaczyłem, jak powieki zmarłego drgnęły, potem dłoń, dźwignięta nadludzką wolą, kołysząc się jak liść, zakreśliła nad moim pochylonym czołem znak absolucji.

Wstrzymałem oddech.

Dźwignąłem ją z piasku i przycisnąłem do warg, żebrząc:

— Ojcze Pawle, ojcze Pawle!

Nie żył już.

— Panie poruczniku — krzyknął strzelec — idziemy!

Ksiądz leżał w łagodnym cieniu, obryzgany złotym i cierpkim owocem. Odchodząc, zabierałem w sercu jego spokój.

Wiedziałem, że nie wszyscy dojdziemy. Podchorąży wyjął zamek z kaemu i zatknął za pas.

— Będziemy się przedzierać pojedyńczo — mówiłem — kierunek: tamten las.

— A gdzie się zbieramy? — zapytali.

— Tam — wskazałem palcem gromadę wysmukłych sosen.

Ponad drzewami, tam w miodowej chmurze, otwarła się szczelina — jakby furta na ogród lazuru.

Co inni piszą

PRASA KATOLICKA O WYBORACH W POLSCE

Angielskie tygodniki katolickie zamieściły liczne artykuły i notatki o wyborach w Polsce.

„The Univers' we wstępnym artykule pisze, że nie ma juz obecnie podstaw do uznawania w dalszym ciągu prowizorycznego „rządu polskiego", gdyż warunki, na których było oparte to uznanie, zostały złamane. Zresztą wszystko wskazuje na to, że sam „rząd warszawski" dąży do zerwania stosunków dyplomatycznych z W. Brytanią. Jednym z dowodów tego jest bezprzykładne oskarżenie ambasadora brytyjskiego o utrzymywanie kontaktów z polskim ruchem podziemnym. Jednocześnie tygodnik ze smutkiem stwierdza, że, poza sferami katolickimi, w społeczeństwie brytyjskim nikt nie zdaje sobie sprawy z tragedii Polski.

„The Catholic Times" zaznacza, że wybory w Polsce stanowią ostatnią sposobność ocalenia Europy Wschodniej od komunizmu. Poprzez Polskę Rosja posuwa się jeszcze o jeden krok naprzód w kierunku panowania nad Europą i dla jakichś tajemniczych powodów mocarstwa nie chcą widzieć grożącego im niebezpieczeństwa. Pomimo zobowiązań w Jałcie nie podjęto żadnych kroków, aby posłać z Brytanii i Ameryki obserwatorów do kontrolowania wyborów.

Nawiązując do informacji, ogłoszonych przez korespondentów „Daily Telegraph" i „Manchester Guardian" w Polsce, o terrorze i nadużyciach, ‚The Catholic Times" podkreśla, że kto ma choć iskierkę ludzkości, nie będzie chciał zmuszać Polaków lub innych wysiedleńców do powrotu do kraju, znajdującego się pod panowaniem Sowietów.

„The Tablet" przypomina, że uznanie tymczasowego rządu polskiego nastąpiło pod warunkiem przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów. W rzeczywistości w Polsce nigdy nie istniała możliwość dotrzymania tego warunku. Rząd brytyjski i amerykański stoją teraz w obliczu nieprzyjemnego, ale nie dającego się uniknąć obowiązku. Odmawiając uznania rezultatów wyborów, które nie były ani wolne, ani nie skrępowane, lecz zupełnym oszukaństwem i zaprzeczeniem prawdziwej woli narodu polskiego, będą te rządy mogły tylko na nowo wysuwać całą sprawę w Moskwie, co będzie utrudnione przez fakt, że prowizoryczne uznanie zostało już udzielone.

*

NIEMCY I POKÓJ

Hamburska „Die Welt" pisze:

Niemcy nie prowadzą polityki zagranicznej. Moskwa przed przystąpieniem do rokowań w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami zażądała postawienia na porządku dziennym punktu: utworzenie rządu centralnego. Istnienie takiego rządu jest warunkiem zawarcia traktatu z Niemcami. Ale droga do utworzenia takiego rządu jest daleka. I to nie szkodzi. Niemcom trzeba czasu. Czasu na odbudowę i na powstanie takiej atmosfery międzynarodowej, w której Niemcy będą mogły rokować na równych prawach. Podpisy pod traktatem wersalskim obciążyły po r. 1918 demokrację niemiecką. Polityczne i gospodarcze hipoteki Niemiec po drugiej wojnie światowej są jeszcze wyższe. Czy należy obciążać również nową demokrację niemiecką, która i tak musi dużo dźwigać, jeszcze politycznym bilansem zamknięcia Trzeciej Rzeszy? W międzyczasie Niemcy muszą rozwinąć dużą aktywność. Partie sa chwilowo zorientowane na sprawy wewnętrzne i nie posiadają komisyj dla spraw zagranicznych. Czy partie zdobędą się na wspólny minimalny program zagraniczny?

*

HOROSKOP ASTROLOGICZNY

Brytyjski astrolog Lyndoe, ogłosił horoskop polityczny na rok 1947. Oto ciekawsze przepowiednie.

W Rosji sytuacja alarmująca wytworzy się w lutym. Pewne wypadki za sceną mogą wysadzić Stalina z siodła. Rozegra się wielki dramat. Stalin ma szanse 50 : 50, że uda mu się unieszkodliwić spiskowców, wśród których znajdzie się słynny marszałek, możliwy kandydat na rosyjskiego Napoleona. Połowa roku 1947 dotknie znów Stalina ciężko, o ile do tego czasu dożyje. W roku 1948 sytuacja wewnętrzna w Z. S. R. R. dojdzie do dna. Lyndoe dodaje: „Nie dodam nic więcej, aby nie dolewać oliwy do ognia". Na wiosnę W. Brytania dostosuje do nowej sytuacji w Rosji swe traktaty, wprowadzając na nowe tory politykę i handel. Eisenhower jest człowiekiem, który może dojść do prezydentury, ale prawdopodobnie nie zechce się o to stanowisko ubiegać. W Marcu zarysuje się kryzys gospodarczy amerykański i światowy. W lecie wytworzy się nowa sytuacja na Bliskim Wschodzie, a bohaterem będzie nafta. Niemcy popadną w stan poważnej rewolty. W lecie w Europie Płd. - Wschodniej duży zamęt. Pewien mord polityczny pociągnie ciężkie skutki dla stosunków międzynarodowych. Nowy światowy plan żywnościowy da znakomite wyniki. We wrześniu dokonane będzie odkrycie naukowe o skutkach ważniejszych niż bomba atomowa.

Polityczne...

Polak z Kraju o wyborach w Polsce

W tych dniach otrzymaliśmy od rodaka, przybyłego z Kraju szereg uwag, napisanych na marginesie przeprowadzonych w dniu 19-go stycznia w Polsce wyborów. Autor znany jest dobrze redakcji. Ze zrozumiałych jednak powodów nazwiska jego nie ujawniamy.

REDAKCJA.

*

„Wybory zakończone". „Blok demokratyczny odniósł zdecydowane zwycięstwo" „W całym kraju Polacy manifestują na cześć zwycięstwa bloku".

Oto nagłówki, widniejące na pierwszych miejscach w dziennikach polskich.

Wiadomości te radio podaje na cały świat.

Dla Polaków w Kraju wyniki wyborów nie były żadną niespodzianką, ani rewelacją. Zaraz po ogłoszeniu ich terminu, Polacy dowcipnie, ale dosadnie powtarzali między sobą „19. I. zakwitnie lipa". 1)

Polak poza granicami Kraju, który swój powrót do Ojczyzny uzależnił od wyniku wyborów, szuka prawdy, szuka kogoś wiarogodnego, kto byłby w stanie nakreślić mu atmosferę, w jakiej odbywało się głosowanie. Niniejszy szkic, będący odtworzeniem tego, co widziałem, co przeżywałem, niech będzie smutnym stwierdzeniem pewnych faktów...

Od dnia ogłoszenia terminu głosowania i manifestu, wydanego przez „Blok Demokratyczny" do Narodu Polskiego, rozpoczęto szerzyć niesamowitą propagandę. „Rząd" wykorzystał dla swoich celów wszystkie będące do jego dyspozycji organa: partie zblokowane, związki zawodowe, Z. W. M., O. M., T. U. R. i wojsko. Podzielono Kraj na 52 okręgi wyborcze; te rozćwiartowano na obwody. Wybory zaś przygotowały obwodowe Komisje Wyborcze, powołane przez Wojewódzkie Rady Narodowe. Na czele Rady Narodowej wojewódzkiej, czy też powiatowej lub miejskiej stał człowiek zaufany zblokowanych stronnictw, przeważnie z P. P. R-u. Wbrew zapowiedzianemu, ze względu na oszczędność papieru, który miał być użyty na zeszyty dla dziatwy szkolnej, ograniczeniu plakatów i ogłoszeń propagandowych, domy i mury wsi oraz miast oblepiono odezwami, głoszącymi hasła: „P. P. R. walczy i zwycięża". „Od 50 lat walczymy o socjalizm". — „Precz z P. S. L.". — „Nie ma w P. S. L. miejsca dla uczciwego chłopa". — „Głosuj na listę Nr 3". — P. S. L., jak doniosły dzienniki pro rządowe zażądało na akcję propagandową 100 tysięcy ton papieru. Trudno jednak było znaleźć ogłoszenia i ulotki tego stronnictwa.

Wybory, zgodnie z zasadami demokracji, miały być, według ordynacji, powszechne, równe, tajne. Kto jednak inaczej myśli, jak ludzie z bloku, a zwłaszcza z P. P. R-u, to zdrajca narodu, reakcjonista, bandyta z N. S. Z. lub W. i N., a więc nie może mieć prawa głosu. Zapełniły się tedy więzienia. Zdawać się mogło, że wróciły czasy okupacji. Niestety — tym razem nie Niemcy szaleją! Za judaszowskie srebrniki wydaje się braci na więzienie i śmierć.

Wybory miały być tajne. Nigdzie jednak nie powiedziano, że nie mogą być jawne. I tu spełniły swoją rolę wiece. Wiece po wsiach i miastach. Obecność na wiecach obowiązkowa. Komitety tych zebrań uchwalają: „Głosujemy jawnie. Idziemy grupami po 30 osób i oddajemy głos na listę Nr 3". — Wybierano t. zw. „naganiaczy", których obowiązkiem było zebrać 30 osób, głosujących na listę Nr 3. Chodzili od domu do domu, zbierając nazwiska.

Byli tacy, co się nie załamali. Wchodzę do pewnego sklepu w Katowicach. Jedna z ekspedientek zapłakana. Szefowa wyjaśnia: ojciec tej pani, górnik, nie podpisał listy. Zarabiał dotąd 13 tysięcy miesięcznie, co z biedą wystarczało na utrzymanie licznej rodziny. Wskutek odmowy podpisania listy zaraz na drugi dzień został przeniesiony na inną posadę, za którą otrzymuje 3 tys. złotych.

18-go stycznia. Idę ulicą Mazowiecką w Katowicach. Jakiś młodzian z podbitym okiem, rozdaje numery 4 i 5 (listy P. S. L.). Tłumy zbierają się przed domem Nr3, oblepionym plakatami. Napisy zielone — Wojewódzkiego Komitetu P. S. L. Milicja rozpędza tłumy, a młodziana zabiera. — Więcej nie będziesz z pewnością oglądał świata.

Nadszedł dzień 19 stycznia. Już we wczesnych godzinach „naganiacze" prowadzą zorganizowane przez siebie grupy. Wszyscy spieszą, by na oznaczoną godzinę stawić się do swej gminy.

Wchodzę do lokalu wyborczego. Podaję nazwisko. Otrzymuję kopertę i nieodłączną „trójkę". — Co się namyślacie. — Niech pan wkłada. Ktoś zagląda mi przez ramię. Nie ma rady. Wkładam kartkę Nr 3 i idę do domu. Spełniłem obywatelski obowiązek...

Czy jednak wszyscy podobnie jak ja głosowali? — Nie. — Wszystkich nie dało się upilnować. Nie jedna „czwórka" przemieniła się potem w „trójkę". Ale jeżeli cię podpatrzono, przy nazwisku zrobione kółko zaprowadzi cię za kraty, tak jak siostrę jednego z czołowych mężów stanu „w Rządzie Polskim". Brat za granicą propaguje sprawę „demokratycznej Polski" — ona cierpi we więzieniu. W nagrodę za jego pracę.

Przeszedł 19-ty stycznia. Radio obwieściło całemu światu: „Wybory odbyły się spokojnie". Inaczej być nie mogło. Spokoju pilnowali: setki tysięcy milicjantów, urzędników bezpieczeństwa i wojska bezpieczeństwa wewnętrznego. Tymczasowy „Rząd" wypełnił swe zobowiązania, wzięte na siebie w Poczdamie. Przeprowadził wybory, z których wyszedł zwycięsko. Polacy manifestują na cześć zwycięstwa Bloku'.'. Więzienia się zapełniają. Niewinna krew się leje. Ale Blok zwyciężył...

K. K.

1) **Lipa — synonim blagi, oszustwa!**

*

ODWOŁANIE ANGIELSKIEGO AMBASADORA

Rząd brytyski postanowił przenieść dotychczasowego ambasadora Cavendish Bentincka z Warszawy na inne stanowisko.

Polityczne...

AMERYKA WOBEC WYBORÓW w POLSCE

Pismo „Sunday Times" następująco określa sytuację, wytworzoną w Kraju po 19-tym stycznia: „Dla sfałszowania wyborów użyto wszystkich możliwych środków. Problemem, przed którym stanęli w tej chwii Polacy, jest: dać się nadal kierować marionetkom Moskwy, albo odnaleźć prawdziwą wolność".

Ministerstwo zaś **Spraw Zagranicznych** w Stanach Zjednoczonych A. P. obwieściło w komunikacie prasowym (pierwszym od objęcia teki przez Gen Marshall'a), że „rząd amerykański nie widzi zachowania przy wyborach w dniu 19 stycznia uchwał Poczdamu i Jałty, oraz sądzi, że tymczasowy rząd warszawski nie wywiązał się ze swoich zobowiązań".

■

Społeczno-Kulturalne...

U. N. R. R. A SZALEJE...

Dobrze zorganizowany przez byłego jeńca wojennego por. Jerzego Zaborskiego, ośrodek polski „Koszary Dolne" w Murnau, znajdował się pod „opieką" U. N. R. R. A. team 1064. Dnia 7 stycznia, w okresie 27-stopniowego mrozu, obóz otrzymał rozkaz ewakuacji: na odmowę wykonania szalonego planu p. Kayser, dyrektorki teamu, zareagowano wstrzymaniem wydania żywności, otoczeniem gmachu mieszkalnego uzbrojonymi żołnierzami amerykańskimi, odcięciem światła, wody i centralnego ogrzewania. Pomimo protestu, wręczonego władzom z podpisami 1759 mieszkańców ośrodka, przybyły na miejsce zajść generał amerykański zarządził ewakuację siłą. Przeprowadzka, która trwała parę dni, została przeprowadzona przy pomocy bagnetów. Obok ciężko pobitych i rannych, których pozbawiono niezbędnej pomocy lekarskiej, szaleństwo UNRRY 3 dzieci opłaciło śmiercią. Oprócz tego aresztowano członków Komitetu Polskiego, którzy podpisali protest.

Dnia 12 stycznia na miejsce niesłychanego wypadku wyjechała specjalna Komisja Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Iskierki...

STRATY WOJENNE

Uczestnikom Konferencji londyńskiej wręczono memoriał, ilustrujący straty, poniesione przez Polskę w 2-ej wojnie światowej. Wynoszą one pod względem materialnym około 20 miliardów dolarów. Nasz ubytek biologiczny sięga 22 procent, zajmując smutne pierwsze miejsce na całym świecie. Druga z rzędu w tej statystyce — Jugosławia — straciła 11 procent ludności.

*

UBYTEK LUDNOŚCI POLSKIEJ wskutek wojny wynosi 6.450.000 ludzi. Przez Niemców uśmierconych zostało 4.750.000 ludzi. Co do 1.700.000 — brak oficjalnych wiadomości. Jest to warszawska statystyka urzędowa.

*

TERROR PRZEDWYBORCZY

Terror przedwyborczy wyraził się wg komunikatu ministerstwa bezpieczeństwa w grudniu cyfrą zamordowanych 38 przewodniczących i członków komisji wyborczych, oraz 51 milicjantów, funkcjonariuszy U. B. i żołnierzy, tworzących osłonę tych komisyj. Nadto 25 osób uprowadzono. W okresie referendum zamordowano 14 członków komisyj. Dzięki szerokiej akcji zapobiegawczej w styczniu ilość mordów znacznie zmalała.

*

Uposażenie wojska w Polsce (dekret z 14. 12. 1946) wynosi: Marszałek 10.000 zł., gen. broni 5.600, gen. dyw. 4.800, gen. bryg. 4.000, oficerowie sztabowi 3.500 — 2.500, młodsi 2.200 — 1.700, podoficerowie 1.600 — 700 zł. Najwyższy dodatek funkcyjny — 5.100 zł. — otrzymuje minister obrony narodowej. D-ca pułku 2.100, d-ca plutonu 700, d-ca drużyny 450. Dodatek rodzinny wynosi 200 złotych za każdego członka rodziny, dodatek stołeczny zależnie od stopnia — 1.250 — 300, dodatek za wysługę lat — 5 proc. uposażenia po 2 latach, 25 proc. po 20 latach. Oficerowie mają prawo do ordynansa, wzgl. ekwiwalentu pieniężnego.

*

W woj. kieleckim działa obecnie 140 kuchen polowych, które obsługują ludność w miejscowościach spustoszonych podczas wojny. Kuchnie te uruchomiono w ramach tak zw. akcji Pomocy Zimowej.

*

W Radomiu czynna jest szkoła rysunkowa, malarstwa i rzeźby, która ma być przekształcona z biegiem czasu na instytut sztuk pięknych.

*

Szczury i myszy wyrządziły na wybrzeżu szkody na około miliard złotych, niszcząc zasiewy w 70 proc. Przeciw tej pladze tworzy się obecnie „pas ochronny" z rowów o łącznej szerokości 500 metrów i długości 57 km. W powiecie bielskim ziarnem na myszy wytruło się masowo ptactwo domowe, polne i leśne, a przede wszystkim bażanty.

*

Unia chrześcijańsko - demokratyczna jest najsilniejszą partią w strefach amerykańskiej i francuskiej, równą socjalistom w strefie brytyjskiej, drugą z rzędu w sowieckiej. W Berlinie ku konsternacji władz rosyjskich zdobyła więcej głosów, niż popierana SED i zajęła drugie miejsce. Gdyby dziś odbyły się wybory do Reichstagu, UCD, w której pracują obok siebie katolicy i protestanci, wyszłaby jako partia najsilniejsza. Ale posiada ona i elementy słabości i zadatki rozkładu. Istnieje ostra rywalizacja między wschodnią grupą UCD z Kaiserem na czele, a zachodnią z dr. Adenauerem. Pierwsza jest lewicowa, pragnie koalicji z socjalistami i silnego centralnego rządu niemieckiego w Berlinie. Druga jest konserwatywno-reakcyjna. Dr. Adenauer żywiołowo nienawidzi wszystkich czerwonych i Prusaków i — jak twierdzi dr. Schumacher — ukrywa w swym stronnictwie nazistów i militarystów.

*

U. N. R. R. A., jak podał na konferencji prasowej w Londynie gen. sir Hum. — frey Gale, przenosi swą centralę do Paryża, gdzie działać będzie do chwili oddania agend IRO. Pod opieką UNRRA pozostaje w Niemczech 659.000 wysiedleńców, we Włoszech 24.000, w Austrii 36.000, na Bliskim Wschodzie i w Afryce 31.000.

*

Z Bawarii zwrócono dotąd zrabowanych dzieł sztuki: Francji 27,768, Rosji 2.281, Belgii 117, Holandii 3.576, Węgrom 1.009 (w tym „Portret mężczyzny" Giorgione, oceniany na 3 miliony dolarów), Austrii 1.731, Polsce 951, Czechosłowacji 425, Grecji 1.

*

Sądy francuskie, norweskie, greckie, brytyjskie, amerykańskie, czechosłowackie i polskie rozpatrywały dotąd 24.365 spraw o zbrodnie wojenne. 1432 osób skazano na śmierć, 16.413 na kary więzienia, 6.250 uwolniono.

TAKA SOBIE FRASZKA.

Draństwo — nie nowość w świecie
—więc czemuż Pan biada?
Pytał chłopek — roztropek
raz swego sąsiada.
A na to sąsiad tak mu
smętnie odpowiada:
Dawniej draństwo wyjątkiem,
a dziś — to zasada!

R. W.

B.D.I.C

X.

— Zadzwoń jeszcze raz Antoś, może śpią? — Gdzieby tam spali o tej godzinie; musieli gdzieś wyjść. Szkoda, chciałem go zaprosić do naszej kolonii. — Kogo? — Jak to kogo — Radwana. — A przyjechałby to? — Czegóż by nie miał przyjechać: zarobiłby trochę grosza, a my byśmy widzieli polskiego siłacza, jakiego dziś drugiego nie ma w świecie. Wynajęłoby się salę, zaprosiło ludzi i byłby ładny wieczór.

— A dlaczegóż to u niego wszystkie klamki z drzewa? — A to gwoli jego syna: mały on jeszcze, ale już taki charakter dostał po ojcu, że jak tylko żelaza dopadnie, to pogryzie.

— To ojciec gryzie żelazo? — I jeszcze jak: toć jak złapie w zęby żelazną linę, to już ani dwunastu chłopów nie da rady mu jej wyrwać z gęby. Szyny kolejowe to sobie obwija koło szyi, jak łańcuszek od medalika. — Ciewy, ciewy taki siłacz? — A sam widziałem, jak trzymał w zębach deskę, a na końcu jej siedział chłop, jak ja. Silna bestia, warto to zobaczyć. — I gdzież oni mogli pójść, jak myślisz, Antoś? — Ja myślę, że się kręcą koło wieży Eifela, bo już taka rodzina zajadła na to żelazo, iż kto wie, czy oni tam ukradkiem wieczorami nie podgryzają tej wieży Eifla, bo to zrobione z żelaza przedwojennego — pierwszej klasy.

— To i gdzie teraz pójdziemy? mnie już tak nogi bolą od tego łażenia. — Gdzie? Gdzie? Na kolej; trzeba przecież wracać do domu. — Tośmy dopiero przyjechali i już do domu. — A cóż ty myślisz, że nam tu Prezydent będzie płacił za dniówkę włóczęgi po ulicach. Nie dojechaliśmy do Noeux le Mine, to trzeba wracać. — No, a co będzie z Radwanem? — Napiszemy mu kartkę, że w naszej kolonii jest wielka sala, że wszyscy Rodacy chcieliby go widzieć i on nam przyśle afisze, napisze kiedy przyjedzie i sprawa załatwiona, a czekać to nie ma co. Kto tam wie kiedy taki

Antoś CIELAK.

OD RADWANA DO... DWORCA

człowiek wraca do domu, boć przecie zawsze jakiś wypadek mu się przydarzy: to butem trąci o latarnię i już po niej, to jaki samochód rozdepcze przez nieuwagę i już jest protokół, strata czasu, a nasz pociąg odchodzi o 10-tej.

— Do dziesiątej jeszcze daleko; toć dopiero koło szóstej; och gdybyś ty wiedział, Antoś, jak ja cię lubię. — Acha, no powiedz, ile chcesz? — Tysiąc trzysta franków. Tyle pieniędzy, na co? — Widziałam w oknie ładną zapalniczkę i papierośnicę. — Coś widziała...? Otwórz no gębę, Zośka, niech ta gorączka z ciebie wyjdzie, bo nie wiesz, co mówisz. Zrób na sobie krzyż Pański, a zły duch cię opuści. Zapalniczkę, papierośnicę...? Chcesz pamiątkę z Paryża, to sobie kup jaki garnek albo widelce albo już i te pończochy Nylon. — Czy ty myślisz, Antoś, że ten garnek i te widelce to będą tańsze? Choćby i droższe, Zośka, ale to ci się napewno kiedyś przyda.

— Wiesz co, Antoś, to już lepiej chodźmy do porządnego stolarza i ja ci tam kupię na pamiątkę trumnę, ona ci się napewno przyda, może wcześniej, niż się spodziewasz. — Gniewasz się, Zośka, co? — Nie wal tak tymi buciarami po schodach, boś nie w kopalni. — Zośka, powiadam ci, nie zaczynaj. — A ty patrz pod nogi, ciarachu, i nie właź mi na pięty, bo tak ledwie idę, a tu do stacji jeszcze kawał. — To jedźmy metrem. Metrem? tam też trzeba stać. — No to sobie zapłać taksówkę. — A żebys wiedział, że sobie zapłacę. — He, he, taxi... i wsiadła psiawiara, trzasnęła drzwiczkami i pojechała. Kto i kiedy zrozumie, co takiej naraz do głowy strzeli. Kiedym zajechał na stację, to moja Zośka już siedziała na ławce przy jakimś żołnierzu. — Widzisz, Antoś, ten Pan Oficer zaprosił mnie na kolację, to pewnie pójdziesz z nami. — Po co tam, powiadam, będziemy Pana Oficera na koszta narażać, kiedy ma my w walizce jeszcze dość jedzenia. Pan Oficer sobie łatwo znajdzie lepsze towarzystwo. I Pan Oficer wstał, ukłonił się i poszedł. Zośka wraziła pięść w usta, żeby nie krzyczeć ze złości, a w oczach zabłysły dwie łzy, jak dwa sztylety.

— Nie bądź głupia, Zośka, czy ty ich nie znasz? Juści, że ich nie znasz, bo niby skąd? On napewno ma żonę w Polsce, a może i dzieci, a drugą zostawił w Italii lub w Anglii i teraz nie wie, do której wracać. Ta w Polsce wydaje mu się już za stara, ta w Anglii za dużo kosztuje, to się tak plącze i szuka nowych ofiar.

— Jakiś ty ohydny człowiek, Antoś, to już u ciebie nie ma dobrych ludzi?... — Są, i chwała Bogu jest ich dużo jeszcze, ale o nich mówi dobrze samo ich życie; ale tych tu, widzisz, trzeba palcem wytykać. Założyłbym się, że ci czterej o tam, w kupie, widzisz? oni medytują, jakby tu bez pracy żyć i szykują jakąś nową kombinację, dopóki ich policja za kołnierz nie chwyci.

A wtedy wszystkie gazety cały naród podają na poniżenie i pogardę. — Ależ, Antoś, i Amerykanie i Anglicy to samo robią. — Tak jest, wszędzie się trafią tacy, co tak robią, ale pokaż mi u nas takich, co tak nie robią, a to jest znakiem zaniku uczciwości, honoru, sumienia człowieczego. My się dziś wszyscy nurzamy w błocie po szyję, a zdaje się nam, że pływamy w czystej wodzie i to jest straszne.

— A skończ już z tym błotem, mnie się jeść chce. — No, to wyjmij królika. — Jakiego królika? Przecieżem go jeszcze rano zjadła. — A kiełbasa? — Jaka kiełbasa, o czym to miałam chodzić cały dzień, zjadłam na południe. — To już nic nie masz? — A nic. — No i co teraz? — Trzeba iść do restauracji. — Antoś, a słuchajno, jak kto nie ma pieniędzy na restaurację, a jeść mu się chce, he...? — Wtedy jest trudniej filozofować. Trzeba wprzód dać zjeść ludziom, a będą lepsi.

(Ciąg dalszy) (11

Zdawało się kobietom, że są trupem, wygasłym piecem, który się już nigdy nie rozgrzeje. Nieustający głód potęgował uczucie zimna. Och ten głód! Czytelnik jest znudzony, że tyle się o nim mówi? Autorka się powtarza? Ależ kiedy tak było! To trwało, to nie przestawało dręczyć. O tym ustawicznie musiało się myśleć. Wprawdzie zupy można było zjeść bardzo dużo, lecz jałowa, bez tłuszczu, bez białka, nie syciła. Zapychała żołądek, a po godzinie było się głodnym jak przed zupą. Chleba i „dodatku" było strasznie mało. Rzuć ulubionemu psu skórkę od cienkiego plasterka kiełbasy. Kłapnie zębem, połknie w lot, spojrzy na ciebie z psim wyrzutem: po co mnie drażnisz? — Dla wygłodzonego bractwa kwarantanny chleb i „dodatek" były ową skórką kiełbasianą pobudzającą apetyt, lecz nie zaspokajającą go bynajmniej.

Zimno dokuczało wszystkim jednakowo, na głód reagowano różnie. Kobiety, które przed lagrem dłuższy czas spędziły w więzieniu, znosiły lepiej niedostateczne pożywienie. Przywykły do wegetowania raczej niż życia. Te natomiast, które stosunkowo niedawno przyszły z wolności, które pracowały intensywnie, dając najwyższy wysiłek mięśni i nerwów — cierpiały dotkliwiej. Pod wpływem głodu zmieniały się też usposobienia. Niektóre były ciągle podrażnione, wrażliwe, szukające sprzeczki, pragnące w potoku słów zatopić myśl o głodzie. Inne bardziej anemiczne stawały się bierne, ospałe. Drzemały stojąc. Narazie mniej cierpiały od pozostałych, gdyż śpiąc nie czuły głodu. Jeszcze inne znosiły swój stan z pogodą, zdolne nawet do tego by dzielić swą niedostateczną porcję z innymi. Były to te, które umiały pościć w dnie przez Kościół nakazane. Ukazywała się w całej pełni cała mądrość Kościoła, zapoznana, wyszydzona w epoce życia ułatwionego, a narzucająca dyscyplinę zarówno ciała jak i ducha.

Na ogół inteligencja lepiej znosiła głód niż „doły". Umiała sobie stworzyć zainteresowanie, zmusić się do myślenia o czym innym, niż o braku jedzenia. Proste wiejskie kobiety tego nie potrafiły. Wszystek ich umysł pochłonięty był zagadnieniem: jak podejść niespostrzeżenie pod kuchnię i ukraść trochę obierzyn ziemniaczanych, lub łup z dyni.

Spotkane w lagrze dawne znajome otrzymujące paczki, przynosiły czasem podarek w postaci kawałka słoniny, lub paru kostek cukru. Pasiaki z Monte miały słuszność, że przeżuwanie czegokolwiek oszukuje głód. Twarda giętka skórka nadawała się do tego doskonale. Przeżuwano ją całymi dniami, odstępowano przyjaciółkom na godzinę. Skórka przeżuta, wyssana, krążyła z ust do ust, aż wreszcie traciła wszelką konsystencję, smak, trzeba ją było z żalem wyrzucić.

Wszystkie kobiety — i te, które lepiej znosiły, i które gorzej, chudły w oczach i można było z matematyczną ścisłością obliczyć, ile która będzie jeszcze w stanie przeżyć. Bo cóż stąd, że nareszcie w połowie listopada zaczęły przychodzić upragnione paczki? Otrzymywało je najwyżej 10 procent kobiet. 10 procent... Reszta głodowała nadal.

Z reguły nie dostawały paczek wiejskie kobiety. Wprawdzie ich rodzinom łatwiej było o produkty, masło, ser, chleb, niż biedocie miejskiej, lecz hamowała wysyłkę nieznajomość techniki wysłania, adresowania po niemiecku, nadania paczki na poczcie często oddalonej. Podobnie nie dostawały, lub dostawały bardzo rzadko kobiety, należące do niezamożnej, pracującej inteligencji. Rodziny ich zniszczone wojną, nie mogły sobie pozwolić na kupowanie produktów. Społeczeństwo, które zorganizowało dobrze Patronaty więzienne, zaopatrywało ze wzruszającą troskliwością Pawiak, Monte i inne więzienia polityczne — nie zdobyło się na energię potrzebną, by uruchomić analogiczną akcję dla Oświęcimia i obesłać paczkami wszystkich häftlingów. Trudno się dziwić w stosunku do szczęśliwych, uprzywilejowanych. Łatwiej cierpieć, gdy wszyscy równo to cierpienie podzielają.

Niektóre zamożne kobiety zaopatrywane były w paczki tak sowicie, że mogłyby śmiało obdzielić kilkanaście towarzyszek. Nie zawsze jednak poczuwały się do tego obowiązku, nadmiar posiadanego jedzenia obracając na kupno luksusowej bielizny lub ubrania.

(Czytelnik znów się dziwi? Czytelnik niech poczeka. Wszystko będzie wyjaśnione w następnych rozdziałach).

Wielkie usługi byłby oddał samorząd wewnętrzny, wśród więźniarek utworzony, kierujący sprawiedliwym podziałem wszystkich paczek otrzymywanych. Powstanie jednak podobnej instytucji w Oświęcimiu było niemożliwe. Najlżejszy ślad jakiejś umowy, zmowy, tajnego układu tępiono radykalnie, przez śpieszne likwidowanie winnych. Coby zresztą mógł samorząd? Dziesięć nie obdzieli stu. Rozdział żywności wpłynąłby dodatnio na atmosferę moralną, nie wiele zmieniając w stanie wyżywienia. Sprawa była beznadziejna, ofiarność tych, które dzieliły się wszystkim co miały — roztropność tych, które dzieliły się nadmiarem — brak serca takich, które nie dzieliły się wcale — stanowiły zasługę lub winę danej jednostki, decydowały o jej popularności albo niepopularności — lecz zostawały bez wpływu na ogólny stan. Cokolwiek by się nie czyniło, olbrzymia większość kobiet po staremu ściągała obierzyny, lub spleśniałe łupy dyni. Śmielsze, mniej skrupulatne, lub bardziej zdesperowane wykradały nocą produkty z paczek towarzyszek.

Zimno i głód — to dwa. — Brud stanowił udrękę trzecią (ale nie ostatnią). W przeciwieństwie do zimna, dokuczającego wszystkim jednako, brud, podobnie jak głód, stępiał lub pogłębiał swe ostrze, zależnie od wrażliwości i psychiki danej jednostki. Dla niektórych był sprawą drugorzędną. A dla innych stawał się męczarnią. Nie wiele dni minęło od przybycia do lagru transportu z Pawiaka, a schludne, staranne Warszawianki przekonały się, że są już zawszone. Zarodki wstrętnych pasożytów znajdywały się wszędzie, we włosach, w odzieży, wywołując prawdziwy uraz psychofizyczny. Zaczęła się walka z najazdem robactwa, dość beznadziejna, gdyż jeden spacer po wizie wystarczył, by nałapać wszy znowu. Nie mniej walczono zawzięcie. Nauczono się rozróżniać, czy dany pasożyt jest „cugangiem", szukającym dopiero kwatery, czy zadomowionym lokatorem płodnym w następstwa. Niebawem do robactwa dołączył się świerzb. Świerzb nie jest chorobą, jest też pasożytem niezmiernie łatwym do wytępienia. Siarka, albo popularny preparat zwany Mitigalem, w przeciągu trzech, dosłownie trzech dni usuwają go radykalnie. Lekarstwa te nie są kosztowne, ani trudne do nabycia. Ale trzeba je mieć. Ich zaś nie było. Władze z pogardą i wstrętem odnosiły się do „krecowatych" kobiet, lecz niczym narazie nie przeciwdziałały. Świerzb nieleczony staje się straszny. Ogarnia całe ciało. Powodowane przezeń swędzenie jest trudne do zniesienia, nawet dla bardzo cierpliwych i opanowanych osób. Charakterystyczną cechą kwarantanny w tym okresie było nieustanne małpie drapanie się po plecach, zadzie, udach, łopatkach. Drapanie było podstawowym zajęciem. Świerzb szczególnie dokucza wieczorem, o śnie nie ma mowy. Wieczorem zatem odbywały się istne orgie drapania. Darto ciało z dziką zawziętością, aż całe spływało krwią. Wtedy dopiero, gdy ból zagłuszył swędzenie, można było zasnąć. Z drapania powstawały strupy, codzień na nowo zasychające, pokrywające plecy, piersi i uda, niby płatami pancerza.

Bronić się przeciw pladze wszy i świerzba można było, utrzymując ciało w czystości. Ależ to właśnie było najtrudniejsze! Reklamowane „waszraumy" — umywalnie, były prawie zawsze zamknięte, nieczynne, prawdopodobnie, by häftlingi nie uszkodziły urządzeń, mających kiedyś świadczyć o kulturze i komforcie obozu. Żadnej studni dostępnej dla häftlingów nie było. Kobiety posiadające moc i niezłomną wolę umycia się od czasu do czasu, poświęcały na ten cel swoją porcję ziółek wieczornych. Wśród umizgów i pokłonów wypraszały u służącej pani blokowej miednicę, w cztery, pięć zlewały do niej zawartość swych kubków i opłukiwały się z rozkoszą, a solidnie. Najpierw wszystkie myły twarze, potem szyje, potem ręce (nie dbały, że przenoszą świerzba, bo go i tak miały), gdy na koniec zbiorowo umyły nogi, zawartość miednicy była raczej stała niż płynna.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Hej! do apelu!

Nr 12. DODATEK DLA MŁODZIEŻY Redaktor: *Antoni RADWAN - CZAPLA.*

Z Walnego Zjazdu Związku K.S.M.P.M.

Zjazd, poprzedzony Mszą św., odprawioną w kaplicy św. Elżbiety przez Księdza Dyrektora Januszczaka z kazaniem Ks. Perza z Paryża, odbył się w Lens w „Grand Bal", route de Bethume, dnia 22 grudnia 1946 roku przy udziale 71 delegatów. Z powodu dalekich odległości, wielkiego zimna i niepewności, czy naznaczona niedziela będzie wolna od pracy, reprezentowane były tylko następujące Stowarzyszenia: Auby, Auchy les Mines, Bully, Barlin, Bethune, Bruay, Billy Montigny, Calonne - Lievin, Calonne - Ricouart, Dourges, Divion, Harnes, Haillicourt II, Haillicourt VII, Lens, Mazingarbe II, Mericourt Maroc, Marles les Mines, Montigny en Gohelle, Noeux les Mines, Ostricourt, Sallaumines, Waziers, Vingles, Montceau les Mines.

Druh Ambroży, prezes Związkowy, otworzywszy Zjazd hasłem „Gotów", powitał serdecznie gości w osobach: Ks. Dyr. Januszczaka, Ks. Perza, p. Szambelańczyka, prezesa Zjednoczenia Katolickiego, dh. Durczyńską, prezeskę Związku K. S. M. P. ż., Ks. Dyrektora Jagłę, Ks. Dyrektora Wahrhola, Ks. Sekretarza Generalnego Plutowskiego, Ks. Patrona Kędzierskiego, Ks. Prob. Przybysza, Ks. Prob. Karlińskiego, Ks. Prob. Majchrzaka, wszystkich delegatów, a zwłaszcza dha Sołtysiaka z dalekiego Montceu les Mines, co zdarza się pierwszy raz w historii naszego Związku.

Po odśpiewaniu hymnu młodzieżowego, wybrano przez aklamację druha Michalaka z Lens, sekretarzem Zjazdu.

Pierwszą ważną sprawą były wydawnictwa K. S. M-owe:

a) „Wychowanie fizyczne" — po długiej dyskusji, w której głos zabierali delegaci z Dourges, Montceau, Bully, Sallaumines i Bruay, Ksiądz Dyrektor oraz dhna Durczyńska komunikują, że druhny mimo iż sportem tak bardzo się nie zajmują, bez wielkich trudności przyjęły tę pierwszą książkę sportową; — zgodzono się, iż każde Stowarzyszenie odbierze od Związku minimum 10 egzemplarzy, starając się je sprzedać na miejscu. W razie absolutnej niemożliwości, pozostałe egzemplarze zwróci się Związkowi. Chodzi bowiem o chwilowe zebranie pieniędzy na opłatę druku.

b) *„Młode Serce"* — Pisemko to przyjęto z wielkim zadowoleniem, gdyż od dawna odczuwano brak własnej gazetki. Delegaci przyrzekli je rozpowszechniać. Układ podoba im się bardzo. Według trzech delegatów z Okręgów Lens, Marles i Sallaumines, należałoby jeszcze utworzyć dział sportowy, dział naukowy, a w dziale organizacyjnym uwzględnić praktyczne wskazówki o prowadzeniu zebrań, zadaniu zarządu i t. d.

c) *„Śpiewniki"* — Stowarzyszenia czekają na nie z utęsknieniem, prosząc zwłaszcza o dużo nowych, mniej znanych piosenek.

Wszystkie druki, celem uniknięcia kosztów przesyłek, będzie się wysyłać, — o ile możności — na ręce prezesów Okręgów, a obowiązkiem tych będzie szybkie rozprowadzenie ich po Stowarzyszeniach.

Nastąpiły sprawozdania Zarządu. Czysty dochód wynosi: 13, 534,05 franków. Poza tym majątek Związku zawiera: 645 odznak, 625 ustaw i 590 dyplomów już zapłaconych.

Komendant Związku dh Maćkowiak, po oddaniu swego sprawozdania, ofiarował piękny puhar dla mistrza drużynowego w ping-pongu. Po trzykrotnym zdobyciu mistrzostwa puhar stanie się własnością danego Stowarzyszenia.

Po Zjeździe mistrzowie Związku z 1946 r. mają otrzymać dyplomy oraz nagrody w postaci pięknych książek, śpiewników i mszalików.

Komisja Rewizyjna znalazła kasę w porządku. Postawiła wniosek, aby w przyszłości wszystkie kwity były podpisywane również przez prezesa Związku.

Ustępującemu Zarządowi w serdecznych słowach wyraził swoje podziękowanie Ks. Dyrektor, zaznaczając, że spotykał się z jego strony ze szczerą współpracą, życzliwością a nawet moralną podporą w różnych chwilach życia organizacyjnego. Tak samo dużo ducha ofiarności i prawie apostolstwa znajdywał wśród delegatów, którym nadal jest gotów służyć swą pracą i pomocą, o ile tylko oni prawdziwie Bogu służyć będą.

Po 20 minutowej przerwie wybrano pod przewodnictwem p. Szambelańczyka nowy zarząd, do którego weszli: jako *prezes — dh Ambroży, sekretarz — dh Wieczorek, skarbnik — dh Majcherek, komendant — dh Musiał.* Poza tym wybrano jako wiceprezesa Związku na Środkową Francję dh Skowrońskiego Antoniego, 41, rue de Loges, Savignes, Essarts (Saone et Loire), — na Nord dha Rojewskiego Franciszka, 155, Citę Bruno, — Dourges (P de C.).

Zastępcze urzędy sprawują:

Stolarek Jan — wicesekretarz: 19, rue des Marles, Haillicourt (P. de C.).

Tubacki Józef — wiceskarbnik: 48, rue d'Amande, Barlin (P. de C.)

Majcherek Tomasz — wiceekomendant: 28, rue Jupiter, Divion (P. de C.).

Komisja rewizyjna: Idziorek Marian z Sallaumines, Szambelańczyk Bolesław z Divion.

W dalszym ciągu obrad uchwalono:

1. — *odsyłać 10 procent* czystego dochodu z imprez K. S. M. P. na cele oświaty polsko - katolickiej przy Zjednoczeniu Kat., prosząc przy tym o ostateczne załatwienie legalizacji naszych Stowarzyszeń na merostwach.

2. — *Składkę do Zw. w wysokości 5 fr. od osoby rocznie.* — Sprawę rozpatrzenia szczegółów rozdziału zbyt wielkiego Okręgu Lens na dwa mniejsze z braku czasu i z powodu mrozu na sali odłożono do przyszłego zebrania Okręgu Lens i i do przemedytowania w domu.

W kwestii legalizacji radzono udać się do Zjednoczenia Katolickiego.

Na zakończenie odczytano rezolucję Zjazdową, którą przyjęto jednogłośnie.

Prezes Ambroży złożył jeszcze życzenia „Wesołych Świąt" i Dosiego Roku" i pieśnią „Boże coś Polskę" oraz hasłem „Gotów" zamknięto drugi powojenny Zjazd Kł S. M. P. m. we Francji.

Bolesław MICHALAK,
Sekretarz Zjazdowy.

Z kroniki K. S. M. P. w Argenteuil

Związek Młodzieży Polskiej „Polonia" w Argenteuil został założony dnia 6 maja 1945 roku przez p. Marca Franciszka, byłego prezesa K. T. M. w Argenteuil. Członkami honorowymi Związku są: p. Marzec Fr., p. Penkacz M. i p. Tobolski — nauczyciel polski w Argenteuil.

Od chwili założenia Związku odbyło się 15 zebrań zwyczajnych, 3 nadzwyczajne i 1 walne.

Dzień 19 listopada 1946 roku był datą bardzo ważną w historii Zw. W dniu tym bowiem Związek Młodzieży Polskiej „Polonia", zgodnie z poprzednim postanowieniem Zarządu, przystąpił do Związku K. S. M. P. we Francji i zmienił swą nazwę na *Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej „Polonia".*

DZIAŁALNOŚĆ KULTURALNO - ARTYSTYCZNA

Działalność Stowarzyszenia zaznaczyła się przede wszystkim na polu kulturalno - artystycznym. Staraniem jego zorganizowano Dokształcające Kursy Wieczorowe dla starszych — dwa razy w tygodniu.

Stowarzyszenie doceniało potrzebę pielęgnowania *pieśni polskiej,* która zachowuje i rozwija *poprawność i piękno mowy ojczystej.* Dlatego postanowiło popierać czynnie chór polski w Argenteuil *„Polonia",* polecając swym członkom zapisać się do niego i brać udział w jego występach. Stąd obowiązek dla K. S. M-owców uczęszczania 3 razy w tygodniu na lekcje śpiewu polskiego.

Działalność na tym polu jest jedną z najpiękniejszych kart Stowarzyszenia. Ileż pięknych i podniosłych chwil przeżyliśmy w tym chórze, który pod batutą swego dyrygenta p. *Stachowskiego,* niezmor pieśni polskiej, występował na każdowanego działacza w dziedzinie dym nabożeństwie polskim, na każdej uroczystości polskiej nie tylko w Argenteuil, ale w Paryżu i innych koloniach.

Nawet Francuzi doceniali nasz artystyczny dorobek, bo zapraszali nas — to na nabożeństwa, to do radia, gdzie nadawaliśmy pieśni polskie na cały świat.

Doceniając doniosłość propagandy polskości wśród Francuzów, Stowarzyszenie starało się występować w chórze w strojach polskich.

TEATR I KINO POLSKIE

Drugim polem działalności Stowarzyszenia był teatr polski. Od dnia założenia odegraliśmy 12 przedstawień polskich w Argenteuil i koloniach sąsiednich. Na zaproszenie Stowarzyszenia przybył do kolonii teatr wojska polskiego i „Fala Lwowska".

Wyświetlono też film o Polsce.

IMPREZY I UROCZYSTOŚCI

Oprócz występów chórowych i teatralnych, Stowarzyszenie urządzało wycieczki i zabawy zarówno na świeżym powietrzu, jak i zebrania towarzyskie w świetlicy. Brało udział w różnych pochodach razem z organizacjami francuskimi, jak np. w pochodzie na zakończenie wojny; w pochodzie na miejsce bohaterskiej śmierci ś. p. Czajki, działacza ruchu oporu, zamordowanego w barbarzyński sposób przez Niemców dnia 25-go sierpnia 1944 roku.

Wreszcie, dnia 25 maja 1945 . Stowarzyszenie samo urządziło uroczystość ku czci Matki - Polki oraz Bal młodzieżowy.

Dochody z tych wszystkich imprez przeznaczono na zakup książek, zwłaszcza polskich, celem założenia własnej biblioteki, z której korzystaliby członkowie i ich rodziny.

Dziś Stowarzyszenie nasze cieszy się z nawiązania łączności ze Związkiem Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Katolickiej we Francji i postanawia pracować z jeszcze większą energią i zapałem dla dobra własnego członków, dla rozwoju idei K. S. M. P. we Francji i dla służby Bogu i Polsce — naszej drogiej Ojczyźnie.

M.

KOMUNIKATY CENTRALI Zw. K. S. M. P. w PARYŻU

1. Śpiewniczek K. S. M-owy p. t. „Śpiewamy" można nabywać u:

a) prezesa Zw., Ambrożego — 28, rue Domremy, Barlin (P. de C.).

b) skarbniczki Zw. Kreslak Janiny — 101, rue de la Somme, Mazingarbe II.

c) ks. Patrona Majchrzaka — Grosse Berline (Patisserie) Sallaumines.

d) w Centrali K. S. M. P. w Paryżu, 5, rue des Irlandais, Paris V.

(Dla uniknięcia kosztów przesyłki, Centrala nie wysyła mniej jak 10 egz. śpiewniczka).

2. Okręg K. S. M. P. Billy - Montigny. — Dnia 21-go stycznia 1947 roku w patronażu w Billy - Montigny odbyło się zebranie konstytucyjne Okręgu K. S M. P. Billy - Montigny. Do powyższego Okręgu należą następujące Stowarzyszenia męskie i żeńskie:

Billy - Montigny, Montigny - en - Gohelle, Rouvroy, Mericourt sous Lens, Sallaumines i Harnes.

Patronem Okręgu jest Ks. Proboszcz Majchrzak Antoni, — Grosse Berline (Patisserie) Sallaumines.

Prezeską Okręgu jest Donner Cecylia, — Grosse Berline Sallaumines, — Adresy innych członkiń podamy później).

Zarząd męski jest następujący:

Prezes Okręgu: — Woźniak Edmund — 16, rue Wattignes, Sallaumines.

Sekretarz — Stachowiak Zyg. — 4, rue Sophie, Harnes.

Skarbnik — Rutkowski Henryk — 50, rue Lassigny, Montigny - en - Gahelle.

Komendant — Stodolny, — 13, rue Formerie, Montigny - en - Gohelle.

3. Celem szybkiego i taniego przekazywania pieniędzy za nasze wydawnictwo, Centrala K. S. M. P. w Paryżu, otworzyła **konto pocztowe,** które brzmi:

C/c. nr. 5704-22, Abbe Januszczak Mieczysław, 5, rue des Irlandais, Paris V.

Sposób wysyłania na konto jest następujący:

na poczcie żąda się przekazu pocztowego **różowego** z napisem:

MANDAT - CARTE DE VERSEMENT a un c/c. postal

Poczynając od lewej strony przekazu, nadający wpisuje numer konta po słowach: **Coupon destine au titulaire du c/c nr** ..... następnie pisze cyframi wysyłaną sumę i niżej podaje swój adres.

W środku przekazu wpisuje się sumę wysłaną słownie, a po słowach: **a inscrire au compte courant designe cu-dessous,** wpisuje znowu numer conta wraz z adresem.

Na samym dole przekazu po słowach: **A diriger sur,** napisać: **PARIS.**

UWAGA: — Po drugiej stronie przekazu w miejscu: **Correspondance,** prosimy wyszczególniać dokładnie **ile i za co wysyła się pieniędzy.**

B.D.I.C

FRANCJA

CZY ZŁOŻYŁEŚ JUŻ OFIARĘ NA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO"? JEŚLI NIE, DUSZPASTERZA, LUB WYŚLIJ NA NAISE CATHOLIQUE C/c. 1268-75, —

„BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI, STĄPIĄ".

*

NADESŁANE DALSZE OFIARY NA „TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO"

Kolonie Polskie: — **Barlin**, Ks. Obarski — 3.500 franków. **Droitaumont**, Ks. Neuman — 770 fr. **Meaux**, Ks. Krzoska — 1000 fr. Ks. Muller, Cendras — 65 franków. Ks. Kupiecki, Frasseto, Corse — 100 fr. N. N., Vitry — 3.000 franków.

Razem 8.435 franków. Z poprzednich ogłoszeń 205.902,50 fr. Suma dotychczasowa: 214.337,50 franków.

*

POKŁOSIE ŚWIĄTECZNE JASEŁKA SZKOŁY POLSKIEJ

Auchel. — Dnia 5-go stycznia w Patronażu francuskim Szkoła Polska pod kierownictwem nauczyciela p. Picza i nauczycielki Eitnerównej, odegrała „Betlejem Polskie" — Rydla. Uroczystość otworzył Ks. Prob. Stefaniak z Marles les Mines. Całość wypadła świetnie. Zarząd Rady Rodzicielskiej dziękuje przede wszystkim Nauczycielstwu, Księżom Polskim i francuskim, przemysłowcom i wszystkim rodakom i rodaczkom, którzy mimo mrozu raczyli przybyć na tę imprezę.

*

U MATEK RÓŻAŃCOWYCH

Aubone. — Dnia 12 stycznia odbyła się msza św., odprawiona przez Ks. Twardziocha. O godz. 4-tej po południu rozpoczęła się „gwiazdka", na której byli obecni: Ks. Twardzioch, duszpasterz francuski z Aubone oraz dużo gości. Prezeska Fogiel zaczęła od kolendy „Gdy się Chrystus rodzi, oddając głos Marii Matusz, a potem Ks. Twardziochowi. Dzieci, nauczone przez panią Zofię Rodę, wywiązały się doskonale z przyjętych ról aktorskich. Żona naszego Polaka — Angielka — zaśpiewała w swoim języku piosenkę, głosząc tęsknotę za ojczyzną. Po teatrzyku odbył się wieczorek wigilijny z łamaniem się opłatkiem. Pod choinką zasiedliśmy do herbatki i ciastek.

G.

*

BRUAY - en - ARTOIS

W dniu 29-go grudnia 1946 r. Komitet Tow. Miejscowych obchodził uroczystość gwiazdkową w sali p. Kukiełczewskiego. Prezes Komitetu powitał wszystkich obecnych. Potem nastąpiły występy na scenie Chóru „Moniuszko", który wykonał kilka kolend, pod kierownictwem dyr. p. Marciniaka. Życzenia przy opłatku składali ks. Zdebel i pan prezes Mikołajczak. Młodzież katolicka żeńska wystąpiła z tańcem i śpiewem. Popisywali się również amatorzy koła teatralnego im. J. Słowackiego. Raz jeszcze wystąpiła młodzież kat. żeńska, pod kierownictwem prezeski p. Wybierałównej. Chór „Cecylią" - Wanda" z Bruay odśpiewał kolendy, pod kierownictwem p. Calińskiego. Obchód zakończyła wspólna pieśń „W żłobie leży".

Wiatrowski Józef, sekretarz.

*

HAGONDANGE

Dobrze pracujący zarząd F. R. E. P. urządził gwiazdkę dla dzieci, która wypadła wspaniale.

Po otwarciu uroczystości przez prezesa p. Ciubę i tradycyjnym łamaniu się opłatkiem oraz przemówieniu Ks. Miedzińskiego z Metzu, na pierwszy „ogień" poszli nasi najmilsi Harcerze z „Wszystko, co nasze", paru kolendami, a potem drh E. Ciubówna ze swoim solo „Rozszumiały się wierzby". Zespół teatralny odegrał sztukę „Miecz Damoklesa", pod reżyserią p. Burdy. I znów przyszła kolej na niezmordowanych harcerzy ze śpiewem „Czerwone maki", z tańcami „Trojak", „Węgierka", z żywym obrazem „Mamo otrzyj oczy". Wpadają na sceneę licznie przybyli ze swym prezesem Orlikiem harcerze z Nilvange ze szeregiem humoresek.

Przy bogato i obficie ubranej przez harcerzy choince i w obecności św. Mikołaja rozdano wszystkim dzieciom smaczne łakocie.

*

JASEŁKA

Coueron. — Dnia 29 grudnia 1946 r. urządzono w sali Szkółki Polskiej S. S. Sercanek „Wieczór Gwiazdkowy". — Przy licznie zebranym gronie rodaków rozpoczęto uroczystość naszą staropolską kolędą: „Wśród nocnej ciszy". Potem nastąpiły występy dziatwy polskiej. Śpiewami, deklamacjami oraz znanymi powszechnie polskimi „Jasełkami" dzieci wzbudziły wiele radości i zadowolenia w sercach rodziców. Odbyły się też występy Druhów i Druhen KSMP.

Na koniec młodzież i dziatwa złożyli życzenia noworoczne tutejszemu duszpasterzowi — Ojcu Turbakowi.

Miłą i radosną niespodzianką było pojawienie się na scenie „Gwiazdora" i aniołów niosących pełny kosz lalek i króliczków dla najmłodszej dziatwy polskiej.

CELE „TYGODNIA MIŁOSIERDZIA TO ZŁÓŻ JĄ U SWEGO POLSKIEGO KONTO POCZTOWE: MISSION POLOPARIS.

ALBOWIEM ONI MIŁOSIERDZIA DO-

Czyś już odnowił prenumeratę?

BELGJA

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW W BELGII, LUKSEMBURGU I HOLANDII. — Wszystkie należności za tyg. „Polska Wierna" w wymienionych krajach (abonament, kolportaż, ofiary na dobrą prasę, ogłoszenia i t. d.) prosimy przesyłać pocztowymi przekazami CZEKOWYMI na numer konta (C. C. P.) 796.331, Mr Doliwa Dobrowolski Grzegorz, 58, av. Adolph Buyl, Bruxelles. Prosimy o czytelne podawanie nazwisk i adresów nadawców oraz o zaznaczenie celu wpłaty (na odwrocie blankietu, który otrzymuje się w każdym urzędzie pocztowym).

*

DO NASZYCH KORESPONDENTÓW. — Informacje prasowe, wiadomości z życia kolonij, komunikaty i t. p. prosimy przysyłać pod adresem: Redakcja „Polski Wiernej", Bruxelles, rue du Parnasse, 28.

ADRES KOŚCIOŁA DLA POLAKÓW w BRUKSELI jest obecnie następujący: avenue Brugmann, 121. Nabożeństwa odbywają się w niedzielę i w święta w kaplicy OO. Barnabitów o godz. 11-tej. Tamże o godz. 10-tej i pół okazja do spowiedzi św. Dojazd tramwajami: nr nr: 5, 10, 11. 12, 49, 54, 6.

Z życia kolonji

U HARCERZY

HAYANGE. — W dniu 27 grudnia b. r. w Domu Polskim Nilvange (Moselle) Gromady Zuchowe z Algrange, Nilvange i Hayange — urządziły Gwiazdkę Zuchową, przy licznym udziale Rodziców. Urozmaicony program Gwiazdki, na który złożyły się deklamacje, tańce, piosenki, gry i zabawy, bardzo podobały się zuchom. Niespodzianką było zjawienie się Św. Mikołaja. Obdarował zuchy podarkami, nie pomijając nawet na prośbę zuchów obecnego Księdza Kapelana Dąbrowskiego Henryka, druha Bibiego, Prezesa K. P. H. Orlika Edmunda i podharcmistrza Gdulę Edwarda z Le Creusot.

Uroczystość gwiazdkową zakończono obietnicą zuchową i pasowaniem zuchów na harcerzy. Słusznie więc należy się podziękowanie organizatorom imprezy: wodzom zuchowym, druhnie Tosi Chodorowskiej, Władzi Mielczarek i druhowi Stefanowi Pałczyńskiemu.

*

NOWE ZARZĄDY TOW. ŚW. BARBARY

Creutzwald. — Kubiak Walenty — prezes; Kubiak Stefan — sekretarz: 220, Rue de Normandie, Creutzwald (Moselle); Orszulak Józef — skarbnik; zastępcy — Stasiak Stanisław, Gubański Jan i Świniarski Antoni. Gospodarz — Gruszka Jan.

Zebrania odbywać będą się w każdą drugą niedzielę miesiąca.

W programie pracy na przyszłość postawiono jako najważniejsze zadanie przeszkolenie młodych członków na przyszłych kierowników w zarządach.

W. Kubiak — prezes.

*

BRACTWO ŻYWEGO RÓŻAŃCA.

Bruay — „6-stka". — Prezeska — Szypurowa Antonina, Rabat 22, zast. — Frala Franciszka; sekretarka — Duda Maria, Begoud 16; zast. — Zientara Helena; skarbniczka — Maria Szypurowa, Rabat 22; zast. — Dzierla Franciszka; Komisja rewizyjna — Grześkowiak Agnieszka, Gryczka Michalina; Chorążanki — Duda Maria i Owczarka Zofia; asystentki — Gryczkowa i Lewandowska, Wojtasik i Specht. — Nabożeństwa Różańcowe odbywają się w każdą drugą niedzielę miesiąca.

*

Bractwo święciło srebrny jubileusz Mszą św. i Komunią św. wszystkich sióstr w kaplicy Serca Jezusowego. Jednocześnie obchodzono pięciolecie samodzielności organizacyjnej. W okresie tym zebrano na fundusz pośmiertny, z okazji „Tygodnia Miłosierdzia Chrześcijańskiego", dla ubogich i na cele kościoła sumę 294.461 frs., z której wypłacono po śmierci członkiń 276.923 frs. Pozostało w kasie dnia 16 stycznia 17.538 frs.

Maria Dudowa — Sekretarka.

*

POLSKIE NABOŻEŃSTWA

Polskie nabożeństwa w Okręgu Tuluza odbędą się w następującym porządku:

19. II. Środa — Brignemont.
20. II. Czwartek — St Maurin.
21. II. Piątek — Blaymont.
22. II. Sobota — Hautfage.
23. II. Niedziela — Agen.
24. II. Poniedz. — Astaffort.
25. II. Wtorek — Nomdieu.
26. II. Środa — Nerac.
27. II. Czwartek — St Leon.
28. II. Piątek — St Medard.
1. III. Sobota — „
2. III. Niedziela — Laugnac.
3. III. Poniedz. — La Croix Blanche.
4. III. Wtorek — Noaillas S. Colombe.
5. III. Środa — Clairac.
6, III. Czwartek — Monbahus.
7. III. Piątek — Castelnaud
8. III. Sobota — „
9. III. Niedziela — Fumel - Libos.
10. III. Poniedz. — Marmande.
11. III. Wtorek — Couthures.
12. III. Środa — Lagupie.
13. III. Czwartek — Montignac.
14. III. Piątek — Bardou.
15 III. Sobota. — St Germain.

Msza święta o godz. 10-tej czasu urzędowego, czyli o 9-tej czasu słonecznego. Przed Mszą św. spowiedź Wielkanocna. Wszystkich Rodaków gorąco proszę o wzięcie udziału w Nabożeństwie i o spełnienie obowiązku Komunii św. wielkanocnej.

Ks. Stanisław Skudrzyk T. J.
22, rue des Fleurs, Toulouse.

LISTY Z BELGII

(UKŁAD SIŁ POLITYCZNYCH — KWESTIA KRÓLEWSKA — NIEPEWNOŚĆ I PSYCHOZA STRACHU — ECHA WYBORÓW W POLSCE)

Życiem politycznym Belgii kierują **cztery wielkie stronnictwa.** Jest to liczba stosunkowo dość ograniczona, ale, jak się w niektórych przypadkach okazuje, jeszcze zbyt wielka dla sprawnego funkcjonowania ustroju państwa.

Większość rządowa w parlamencie, zarówno jak sam rząd, którego premierem jest socjalista, K. Huysmans, składa się z socjalistów, liberałów i komunistów. W koalicji tej siły socjalistów są równe 2 pozostałym stronnictwom łącznie. Ale istnieje jeszcze opozycja w postaci partii chrześcijańsko - społecznej (P. S. C.), która — i tu tkwi istota belgijskiego paradoksu — jest najpotężniejszym ugrupowaniem w kraju.

Sytuacja jest dość niezwykła. Jedyna partia, nie biorąca udziału w rządach, posiada, sama jedna, poparcie połowy nie mal obywateli. Do absolutnej większości brakuje jej tylko dziewięciu głosów w izbie niższej i jednego jedynego głosu w senacie. W tych warunkach najdrobniejsze nieporozumienie w łonie większości, grupującej elementy, tak się różniące, jak liberałowie i komuniści, natychmiast może spowodować kryzys rządowy. Więcej: to samo grozi w razie zwyczajnej choroby lub poprostu spóźnienia się na pociąg któregoś z senatorów lewicowych.

Tymczasem zmiany w opinii publicznej wydają się raczej niewielkie i obecny układ sił może się okazać dość trwałym. Niedawno odbyte wybory gminne wykazały wprawdzie wyraźny wzrost sił katolików i liberałów kosztem komunistów, ale przypuszcza się, że wpłynęły na to w znacznej mierze głosy kobiet, które nie mają tu jeszcze praw wyborczych do parlamentu.

W każdym razie trwały rząd mógłby powstać tylko w wyniku porozumienia się partii chrześcijańsko-społecznej ze stronnictwami obecnej większości. Porozumienie z komunistami jest, ze zrozumiałych względów, ogromnie trudne, z liberałami, wskutek ich tradycyjnego antyklerykalizmu, również niezbyt prawdopodobne; najłatwiejsze wydaje się z socjalistami.

Życzyłaby go sobie znaczna część członków P. S. C., a co pewien czas słyszy się w rozmowach prywatnych, że i wśród socjalistów stale wzrasta ilość zwolenników takiego rozwiązania. W ośrodkach robotniczych toczy się dość ostra walka między wpływami socjalistycznymi a komunistycznymi. Rządzić Belgią bez komunistów jeszcze nie można — są oni przecież stosunkowo prawie trzy razy słabsi, niż we Francji. Na drodze jednak do porozumienia stoją dwie poważne przeszkody.

Pierwszą z nich jest dość **ostra polityka partii chrześcijańsko - społecznej**, opierająca się na poczuciu własnej siły, na posiadaniu głęboko ugruntowanych tradycji władzy oraz całego szeregu wybitnych, wielkiej wartości, przywódców i mężów stanu.

Druga — to **„kwestia królewska"**, którą sam premier, w wywiadzie udzielonym dziennikarzowi amerykańskiemu, uznał za nierozwiązalną.

Stronnictwa lewicowe (z liberałami włącznie) namiętnie domagają się abdykacji króla Leopolda III, zarzucając mu przedwczesną kapitulację w roku 1940 oraz nieusprawiedliwione kontakty z okupantami, których formalnie był więźniem. Prawica równie namiętnie żąda umożliwienia królowi powrotu do kraju, lub powszechnego plebiscytu w tej sprawie, dowodząc, że kapitulacja była wojskową koniecznością, a późniejsza działalność za jedyny — i osiągnięty — cel miała złagodzenie metod okupacji.

Tyle politycy. Wśród szerokich mas jednak nienajmniejszym powodem niepopularności króla jest jego druga, po śmierci królowej Astrid, morganatyczna żona, pochodząca ze sfery mieszczańsko - urzędniczej. Tłumaczył mi to kiedyś tramwajarz, socjalista: — Że skapitulował — to dobrze zrobił — po co miał gubić ludzi. Że gadał z tymi niemieckimi świniami — ... ja sam z nimi gadałem; inaczej byłoby może gorzej... Ale ta jego druga żona — nie, to niemożliwe! — przecież to poprostu dziewczyna z ludu!

— Na tym przecież polega demokracja.

— Gwiżdżę na taką demokrację!

Niezależnie zresztą od przyczyn, rozdźwięk jest głęboki. Wszystko to razem stwarza poczucie niepewności w stosunkach wewnętrznych. A że wiadomości z areny międzynarodowej nie mogą być uważane za specjalnie uspakajające, więc panuje powszechnie nastrój nerwowości, trudny do odróżnienia od zwyczajnego strachu.

Tak, **Belgia się boi.** Najmniej zniszczona przez wojnę z krajów europejskich, biorących w niej udział, panicznie się boi nowej wojny. Objawia się to niekiedy w sposób, który byłby zabawny, gdyby nie chodziło o rzecz tak rozpaczliwie poważną.

Czynniki oficjalne, a zarazem z nimi cała bez wyjątku prasa, która w tym wypadku jest bardziej oficjalna, niż jakikolwiek mąż stanu, zachowuje kurczowy optymizm. Wymyślanie sobie na konferencjach międzynarodowych nazywa się z zasady „szczerą wymianą zdań", każdy mniej kwaśny uśmiech dyplomatyczny jest hucznie reklamowany jako dowód ostatecznego porozumienia. A gdy zajdzie — jak to często bywa — coś naprawdę nieprzyjemnego w stosunkach między „Wschodem" a „Zachodem", powściągliwość prasy belgijskiej idzie dalej, niż jakiejkolwiek innej. Przeważnie zresztą unika ona podawania własnych komentarzy, ograniczając się do cytowania głosów zagranicy. I to tylko tych łagodniejszych.

A jednocześnie rozwija się w najlepsze **szeptaną propaganda.** Ci sami ludzie, którzy oficjalnie są „objektywni", zrównoważeni i nastrojeni raczej optymistycznie (co najmniej), w prywatnych rozmowach gorączkowo tłumaczą, że przecież nie można się „im" narażać, bo „oni" napewno w sierpniu (którego roku? — dop. Red.) już będą w Brukseli. Opowiada się półgłosem, że Amerykanie już wywieźli z Europy wszystkie biura swojego wywiadu, pozostawiając tylko agentów, którzy będą pracować pod „nimi". Że zostały już przygotowane drogi odwrotu dla „zachodnich" wojsk okupacyjnych w Niemczech. Że armia belgijska, wchodząca w ich skład, a której przydzielono ostatnio odcinek bardzo wysunięty na wschód, została przeznaczona na stracenie...

— **A fakty?**

Prawie dwieście tysięcy podań o wizy zalega stale zagraniczne konsulaty w Brukseli. Przed ambasadą brytyjską codziennie paruset - osobowy ogonek. Jeszcze na jesieni, któregoś dnia, tłumnie, jak zwykle, przybyli kandydaci na emigrantów zastali biura rano zamknięte. Była to tylko przeprowadzka do innego lokalu, ale w południe całe miasto huczało, że „ich" tylko patrzeć, a ambasada pakuje się do wyjazdu, czy nawet może już wyjechała.

Drobiazg — prawda — ale jakże charakterystyczny!

A jednocześnie, powtarzamy, urzędowo prasowy optymizm, przemilczający rzeczy drażliwe.

W świetle tego to optymizmu nabiera wyjątkowego znaczenia **stosunek prasy belgijskiej do polskich wyborów.**

Dla nas tutaj, był on pewnego rodzaju niespodzianką. Przede wszystkim, z racji wyjątkowo długiego i silnego zainteresowania, jakie ta sprawa obudziła. Pomijając komunistyczny „Drapeau Rouge", (dowcipni mówią: Drapeau Bouge), który ograniczył się do dwudniowych fanfar na cześć „zwycięstwa" demokracji", i spiesznie zamilkł, cała prasa znajdowała miejsce dla tej wyborczej imprezy przez okrągły tydzień.

Najmocniejsze akcenty znaleźć można było oczywiście w pismach P. S. C., które nie poprzestawały na doniesieniach agencyjnych, lecz odważały się nawet na podawanie własnych komentarzy. „La Libre Belgique" zamieściła ponadto przegląd najostrzejszych opinij z prasy francuskiej. A oto trochę cytat z innych źródeł:

„Nikt zresztą, widząc jak się odbywała kampania wyborcza, nie robił sobie najmniejszych złudzeń co do wyników".

„Wynik wyborów w Polsce został sfałszowany przy obliczaniu" — tytuł artykułu.

(Dokończenie na str. 8.)

Rozrywki umysłowe

(Pod redakcją St. LELIWY — Paryż).

KRZYŻÓWKA

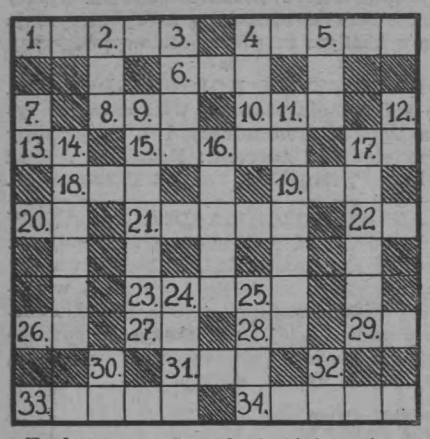

Poziome: — 1. rodzaj wiatru, 4, część domu, 6. część ciała, 8. meta, 10 narty, 13. nuta, 15 wielka woda, 17. złoto po francusku, 18, zdrobniałe imię męskie (po angielsku), 19. część doby, 20, miara powierzchni, 21 inaczej Fiume, 22. „w" po francusku, 23. zwierzę kopytne ciepłych krajów, 26. bóg egipski, 27. przyimek, 28. rzeka w Azji, 29 zaimek wskazujący, 31 czynnik dziedziczności, 33. zdrobniałe imię żeńskie, 34 nazwa pewnego archipelagu w Polinezji.

Pionowe: — 2. siła, 3. część urządzenia portowego, 4. przedmiot, służący do noszenia, 5. nazwa miesiąca (niemiecka). 7. przyimek, 9 życie w stadium początkowym, 11 zwierzę domowe (wspak zdrobniale), 12. angielski skrót na słowo „pan", 14. czynne chronienie się przed napaścią, 16. woda płynąca, 17 zwierzę drapieżne, 24. część ciała, 25. rzecz służąca do krycia dachów, 30. najwyższa karta, 32. zaimek.

*

ARYTMOGRAF

Odczytać niżej zamieszczony wiersz, podstawiając w miejsce cyfr litery. Redakcji jest wiadomo, że autorem wiersza jest biskup Krasicki.

1 2 3 4 5 6 7 3 8 9 1 10 3 11 9 10-
12 6 13 14 15 9 15 10 16 17 16 16 13 17 !
10 16 18 15 19 10 3 4 5 17 20 11 9
18 7 17 21 8 17 22 9 10 16 10 3 2 14 :
23 20 6 10 3 14 24 3 14 16 15 6 23 8 14
21 7 6 11 18 15 19 5 25 18 10 3 16 13 17
23 20 6 10 3 14 24 3 14 2 3 4 16 17
22 14 5 6 13 3 14 16 14 20 26 17 2 14...
24 17 20 14 10 3 4 7 9 26 13 6
2 21 22 9 7 27 10,
24 17 20 14 2 21 22 3 14 25 6 28
13 3 14 26 6 20 26 17 28 2 13 4 23 16 17,
13 3 14 26 6 20 3 18 7 3 14 25 6 28 !
24 3 21 11 18 22
11 25 6 21 3 10 11 3.

*

Z dniem 1.II. 1947 zamykamy konkurs na najlepsze zadania dla działu „Rozrywek Umysłowych". Wyniki podamy w następnym numerze.

Rozwiązania nadsyłać do 25 II. 1947 r.

*

NADWYŻKA KOBIET w POLSCE

W wyniku wielkich zmian ludnościowych w Polsce wzrosła silnie nadwyżka liczby kobiet w stosunku do ilości mężczyzn. Obecnie przypada 118 kobiet na 100 mężczyzn. Programy rozbudowy przemysłu oparte są m. inn. na wyższym niż dotąd wykorzystaniu kobiecej siły roboczej.

*

KANCELARIA ADWOKACKA
pod kierownictwem **Doktora Praw**
S. Olśnicki
Tłumacz Przysięgły przy Sądach Franc.
106, rue Jouffroy — PARIS XVII.
Metro: WAGRAM Tel. Wagram 88:91
Tłumaczenia urzędowe do ślubu, naturalizacji itp. — Pełnomocnictwa. — obrona w sądach

Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

KULISY POLITYCZNE.

Nagłe ustąpienie kierownika polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych stanowiło prawdziwą niespodziankę, nawet dla dość dobrze zorientowanych w dyplomacji Amerykan. Ogłoszono przy tym oficjalnie króciutki tylko komunikat, oznajmiający, że 67-letni James Francis Byrnes, członek „wielkiej trójcy" ministrów pożegnał się z dotychczasowym stanowiskiem po 18 miesiącach pracy „dla złego stanu zdrowia". Tekę ministerialną po nim przejął o rok tylko od niego młodszy generał George Marshall, szef głównego sztabu Ameryki Pn. w latach 1939 — 1945, odwołany z urzędu pełnomocnika osobistego prez. Trumanna w niespokojnych Chinach.

Byrnes — to typowy przedstawiciel społeczeństwa, żyjącego na 2 półkuli. Wyszedłszy z biedy, uparty samouk kończy uniwersytet i zostaje adwokatem. W r. 1911 wchodzi do Parlamentu, żeby 3 dziesiątki lat później wypłynąć na szerokie wody światowej dyplomacji. Korzystając z przyjaźni Roosevelta, bierze udział w obradach Jałty. 30 czerwca 1945 roku wchodzi na miejsce przygotowującego się już do śmierci Cordell Hulla.

W przede dniu podpisania pierwszych traktatów pokojowych, w których redakcję tyle włożył serca, staje się — jak to unaoczniła ankieta jednego z czasopism — najbardziej popularnym człowiekiem w Stanach Zjednoczonych i... żegna się z zielenią stolika dyplomatycznego.

Prasa urzędowa głosi, że zmiana ludzi nie oznacza tym razem zmiany kierunku myśli politycznej. Gazety niemieckie wydrukowały nadzwyczaj serdeczne nekrologi temu, który im w mowie Stuttgartskiej (26. IX. 46 r.) przypomniał słowa narodowego hymnu: „Deutschland, Deutschland über alles". Pospolity zaś wyborca amerykański upatruje w następcy min. Byrnesa przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wie on dobrze, że pacyfistycznie nastrojone dzieci Kolumba nie lubią munduru. Marshall zrzuca więc dziś swoje szlify generalskie i przymierza cywilny garnitur, żeby... tym większą rolę odegrać przy wyborach w 1948 roku.

***

RAVENSBRUCK.

Kochamy się w szyfrach i w skrótach. Lubimy tempo w myśleniu i w rozmowie. Podręczniki, obejmujące historię naszych czasów, będą mogły w jednym słowie streścić przed pokoleniem jutra wydarzenia, dające się podciągnąć pod wspólny mianownik, a którym można by poświęcić całe tomy. Pojęciami takimi, pisanymi atramentem ludzkiej krwi, będą również: Dachau, Buchenwald, Gross-Rosen, Mauthausen, Belsen, Ravensbrück.

Koszmarną przeszłością największego niemieckiego obozu koncentracyjnego dla kobiet,a znajdującego się właśnie w Ravensbrück, zajmuje się w tej chwili sąd aliancki w Hamburgu. Pomiędzy świadkami, których traktowano jak króliki poddawane okrutnym doświadczeniom, znajdują się również Polki. Wśród oskarżonych natomiast uwagę wszystkich skupia na sobie „nr. 9" — Carmen Maria Mory.

„Bohaterka" ta ma dziś 40 lat. Urodziła się w Szwajcarii. Uczyła się we Francji, w Anglii, Holandii i w Niemczech. Posiadłszy znajomość wielu języków, poświęciła się dziennikarstwu i — akcji szpiegowskiej. Rok przed wojną aresztowano ją w charakterze agenta państwa obcego we Francji, gdzie ją skazano w 1940 r. na śmierć i ułaskawiono odrazu pod warunkiem współpracy z kontrwywiadem. Jeszcze przed kapitulacją Paryża „udało" jej się przejść do „niewoli" niemieckiej. W Berlinie badał ją tym razem sam Heydrich, obdarzając wolnością i dopuszczając do prowadzenia audycji w radiu Goebelsa, przy boku powieszonego niedawno w Anglii Williama Joyce („lorda How-How"). Musiała się jednak gra uroczej Carmen nie podobać gestapowcom, skoro przenieśli ją za druty obozu Ravensbrück. Uwolniona podczas inwazji przez wojska rosyjskie, kryje się w cieniu tanków angielskich, pomagając władzom okupacyjnym w wyszukiwaniu najbliższych współpracowników Führera.

Zeznania świadków obciążyły Mory, nazwaną „Mata Hari drugiej wojny światowej", poważnie. Oskarżona broni się dzielnie. Chyba jednak tym razem nikt jej już nie uwierzy. Nie pomoże też łabędzi śpiew jednego z anglików, należącego do grona sędziowskiego, który pod adresem kata w sukni, oczekującego wyroku, zdumiewająco naiwne wypowiedział słowa: „Kiedy słyszę ten słodki głos, w głowie mi się nie mieści, żeby to dziewczę zdolne było do zbrodni".

m. s.

LISTY Z BELGII

(Dokończenie ze strony 7-ej)

„Tysiące członków jego (Mikołajczyka) stronnictwa zostało aresztowanych; wyborców prowadzono grupami do urn, gdzie głosowali oni jawnie — dobrowolnie, powiadają rzecznicy rządu. Anglia i Stany Zjednoczone daremnie domagały się wolnych wyborów".

I cały szereg innych jeszcze odcinków, wśród których na szczególną uwagę zasługuje rozgłos, nadany protestowi Polonii amerykańskiej, wyrażonemu w depeszy prezesa Rozmarka do gen. Marshall'a, oraz stanowisko prasy socjalistycznej.

„Le Peuple", podając obok siebie deklarację propagandzistów reżymu i Mikołajczyka, zaopatruje pierwszą z nich w tytuł:

„Teroryści" z opozycji — z wyraźnym cudzysłowem po obu stronach słowa „teroryści"; taki sam cudzysłów figuruje przy słowie „bandyci", często używanym przez pomocników „generała" Grosza. Oświadczenie zaś Mikołajczyka opatruje poprostu nagłówkiem: Wybory nie są wolne.

W ciągu następnych dni mamy znów tytuły redakcyjne:

„Rząd przydziela sobie 327 miejsc na 372", oraz „Wyniki budzą wątpliwość".

Możnaby dalej ciągnąć cytaty, ale sądzę, że to niepotrzebne. Jedno tylko można stwierdzić: mylili się ci, którzy twierdzili, że belgijska cierpliwa ostrożność jest bez granic. Historia wyborcza okazała się nawet dla niej zbyt już jaskrawa.

Tadeusz OKSZA.

Po przezwyciężeniu szeregu trudności natury technicznej ukazał się w tych dniach
KALENDARZ KSIĄŻKOWY
Tygodnika katolickiego „POLSKA WIERNA"
Stron 128 — cena 95 Frs (w tym — koszta przesyłki).
Czytelnikom, którzy nadesłali nam już pieniądze, kalendarz wysyłamy od ubiegłego tygodnia
Dalsze zamówienia kierować: 263-bis, Rue St. Honoré — PARIS 1er.
KALENDARZ „POLSKI WIERNEJ".

Flirty ze złem

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Proces jest jeszcze w toku. Czekamy na jego słowo ostatnie z niecierpliwością. My, które uniknęłyśmy cudem śmierci, czekamy, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Czekamy z myślą o naszych koleżankach, które nie mogły stanąc przed sądem, a które najlepszy mogłyby wystawić dowód prawdzie.

Niech mi będzie wolno dorzucić jeszcze słowo obrony, nas — świadków, którzy jak już zaznaczyłam, nie potrafili zbyt mocno odegrać swojej roli: widocznie w żadnym języku Europy nie można znaleźć odpowiednich określeń na wyrafinowanie zbrodni niemieckiej....

IWAŃSKA Janina.

■

Kiedy przez sale sądowe Hamburga przewija się dramat Ravensbrück'u z kart wydanej niedawno w Czechach książki **księdza Bedrzicha Hoffmana: „A KDO VAS ZABIJE",** wyziera całe okrucieństwo pierwszego i największego obozu koncentracyjnego w Niemczech. w Dachau, znajdującego się u podnóża tych samych pięknych Alp, w cieniu których b. Führer III Rzeszy wybudował sobie swój pałac w Berchtesgaden.

Po przeczytaniu pracy Hoffmanna, w której znajdujemy, obok cennego materiału informacyjnego wiele wspaniałych przyczynków naukowych, raz jeszcze dochodzimy do wniosku, że cała historia ruchu hitlerowskiego opierała się na kulcie zła i apologii nienawiści. W Dachau uwięziono w okresie wojny 2670 duchownych. Liczbę tę tworzyli: 2528 księża (względnie studenci teologii) katoliccy. 142 osoby reprezentowały: 5 starokatolików, 22 prawosławnych, 104 ewangelików (w czym sławny pastor Niemöller, 5 z cerkwi czechosłowackiej, 4 mariawitów i nawet 2 duchownych mahometańskich.

Pod względem narodowościowym tę samą statystykę męczonego duchowieństwa stanowili: Polacy (1724), Niemcy (448), Francuzi (159), Czesi (106), Holendrzy (63), Jugosłowianie (47), Belgowie (46), Włosi (28), Luksemburżanie (16), Litwini i Duńczycy po 5, Łużyczanie, Węgrzy i bezpaństwowi po 3, Albańczycy, Anglicy, Rusini, Grecy i Szwajcarzy po 2, Słowak, Norweg, Rumun i Hiszpan — po 1. Maltretowanym kapłanom dzielnie przewodzili w tym miejscu kaźni Księża biskupi: umęczony za wiarę i naród sufragan włocławski — Kozal, Francuz Piguet oraz 2 przedstawiciele episkopatu prawosławnego z Serbii.

■

Zastanawiając się nad ohydą zbrodni, popełnionych w tej wojnie przez hitlerowców, nie sposób nie podpisać się pod słowa znakomitego myśliciela i pedagoga **Fryderyka Wilhelma Förstera**, który takie niedawno wypowiedział myśli w artykule p. t. „Strzeżmy się złudzeń w kwestii niemieckiej":

„... Niemcy po pierwszej wojnie światowej potrzebowali twardej lekcji o prawdziwej sile zwycięzców, aby położony został kres pruskiemu militaryzmowi. Tej lekcji nie udzielono z powodu fałszywego pacyfizmu. Tak więc Niemcy ujrzeli przed sobą drugą wojnę...

... Słusznie mówi się o potwornej potędze zła w naszych czasach. Lecz ta potęga zła stała się tak wielką, ponieważ dobro flirtuje ze złem, ponieważ ludzie ducha nie wierzą w prawdę, ponieważ tchórzostwo przed terrorem wysoko zorganizowanego draństwa objęło nawet sfery, które od pokoleń broniły niewzruszonych pryncypiów. Zawierane były umowy z mordercami, a gentlemen's agreements z diabłem...

...Czy cały naród niemiecki nie popełnił kolektywnej zbrodni - monstre, nie mającej sobie równej w całej historii ludzkości? I czy za tą zbrodnią nie stał ohydny plan wtrącenia w niewolę całego świata? Czy plan ten może został przez naród niemiecki lub jego przedstawicieli uroczyście potępiony i odwołany?...".

■

Głębokiej treści tych słów, skierowanych przede wszystkim pod adresem skłonnych znowu do popełnienia starych błędów Anglików, my — Polacy, jedna tylko mogli byśmy dorzucić uwagę: nawet 10 wieków polskiej okupacji wszystkich ziem sąsiada - zbrodniarza za Odrą i Nisą nie byłyby w stanie naprawić wyrządzonych nam krzywd!.

■

Już „przed stu laty powiedział poeta niemiecki Jean Paul: **„Jeśli nie będziecie używać oczu Waszych po to, aby widzieć, to będziecie używać ich po to, aby płakać"!**

Oczyszczający krew „AVRANIN" Indyjski balsam,
Odmłodzenie organizmu, anemia, reumatyzm, choroby nerwowe i skórne (egzema, liszaje i inne). Jest do nabycia w aptekach paryskich: **6, Place de Clichy; 106, Bld Montparnasse,** oraz w aptekach: **J. Gaillard, 12, av. de Lievin — Lens (P. de C.); Pharmacie P. Dardin —Harnes (P. de C.); Pharmacie Centrale P. Roault, 36, rue Jean Jaures — Lens (P. de C.)** — Zamieszkali na prowincji mogą zgłaszać zapotrzebowania, pisząc po polsku do:
Ste LABORATOIRE „AWRANIN"
6, rue Maublanc 6. — Paris XVe
Metro: **Vaugirard** (visa No 1872-3393) Tel.: **VAL 65-69.**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 263-bis, rue Saint-Honoré, — PARIS I. Telefon: OPEra 37-69.
PRENUMERATA: Kwartalna .. 90 fr. — Półroczna — 180 fr.
C/c. CHEQUES POSTAUX: Mr. A. Szymanowski — Paris 4955.03.
Cena pojedyńczego egzemplarza we Francji ..... 8 fr.
w Holandii ..... 0,20 c. w Belgii ..... 3 fr.

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
PRZY NAJWYŻSZYM SĄDZIE.
Doktór Praw
Tłumaczenia urzędowe. — śluby — naturalizacje — sprawy: sądowe — cywilne — handlowe — podatkowe.
PORADY BEZPŁATNE
Dr. LEON SZELĄGOWSKI
3, rue Debrousse
PARIS 16
Metro: Alma Marceau
Kancelaria otwarta od 9 — 12-tej i od 5 — 7-ej wieczorem.

IMPRIMERIE RICHARD — BOT. 43-05
Gérant: L. CHARPENTIER
No d'Autorisation 1322

D. Dowojna - Bienaimé
Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu
Tłum. oficj, do ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tournelle — PARIS 5
Metro: Maubert, St.-Michel, St.-Paul,